Nr. 57. Lwów — Piątek dnia 10 Marca. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 25 h, w Niemczech 3 k. –, w innych Państwach 4 k. –. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 10 h. Numery z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] przyjmuje wyłącznie [illegible]

Dziś: 40 Męczenników; Tarazyusza
Jutro: św. Konstantyna; Porfiryusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 6 m. 31, Zachód „ 5 m. 51

Długość dnia godzin 11 min. 20. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przesilenie węgierskie.

Przywódzcy stronnictw węgierskich byli już na audyencyi u Cesarza, byli nawet Apponyi i Banffy, którzy przedtem swem postępowaniem sami się wykluczyli z grona osób, powoływanych do Burgu, ale te audyencye wcale nie utorowały drogi do rozwikłania sytuacyi. Wprawdzie żaden z tych informatorów Cesarza nikomu nie powiedział, o czem z nim mówił, zatem nie wiadomo, czy audyencye były całkiem bezpłodne, ale wynika to z faktu, że zjednoczona większość sejmowa wybrała komisyę, złożoną z samych przywódzców, dla opracowania adresu do tronu. Jeżeli adres jest potrzebny, to widocznie audyencye nie zepchnęły przesilenia z martwego punktu. Miały one w każdym razie tę dobrą stronę, że obaliły bajkę, jakoby przez lat 40 liberałowie tak zręcznie zasłaniali przed Cesarzem rzeczywiste usposobienie narodu, iż teraźniejsze jego pragnienia były dla Monarchy największą niespodzianką. Sędziwy hr. Ferdynand Zichy, Falk i Hodossy oświadczyli po audyencyi, iż byli zdumieni nietylko tem, że Cesarz lepiej od nich zna sytuacyę, ale jeszcze bardziej tem, iż znane mu są najdrobniejsze szczególiki, o których oni wcale nie wiedzieli, a które pochodzą z czasów dawnych. Panowie ci mieli wrażenie, że nie oni informują Cesarza, ale on ich. Z tego się pokazuje, jak niesłuszne było wołanie teraźniejszej większości, że wszystko się rozwikła pomyślnie, gdy oni będą mogli się odwołać od źle poinformowanego Króla do Króla poinformowanego dobrze. Ze wszystkich Węgrów, którzy byli na posłuchaniu u Monarchy, jeden tylko Banffy wyszedł posępny, ciemny jak chmura, i rzekł do czekających go osób: „Nie widzę wyjścia! Rząd może powstać tylko w takim razie, jeżeli Korona przystanie na militarne i ekonomiczne koncesye, ale Korona nie chce o nich słyszeć“. Jednakże nie wszyscy jednako rozumieją koncesye: o innych myśli Banffy, a całkiem o innych naprzykład dyssydenci. Banffy sam powiedział do węgierskich dziennikarzy: „Niesłusznie utrzymujecie panowie, że mnie chodzi tylko o pozyskanie odrębności ekonomicznej, przeciwnie, najmniejszem mojem militarnem żądaniem jest węgierska komenda“. Otóż to, co Banffy uważa za swoje najmniejsze, to innym się wydaje tak wielkiem, że powinno być odłożone na później. Wiadomo już stanowczo, że w dziedzinie militarnej Cesarz zezwala na postulaty „komitetu dziewięciu“. Dla zadowolenia narodowej ambicyi to wcale nie mało, ale na nieszczęście „komitet dziewięciu“ wyszedł był z łona liberałów, więc nowa większość sądzi, że z taktycznych względów nie powinna zadowolić się tem, co uzyskali jej przeciwnicy, musi żądać więcej, aby się przypodobać wyborcom. W tem cała trudność na tym punkcie. A na punkcie odrębności ekonomicznej trudność w tem, że nowa węgierska większość uważa, iż rozwiązanie ugody z r. 1867ego jest jej niepodzielnem prawem, a Monarcha powiada, że wolno dążyć do tego rozwiązania, ale w porozumieniu z Przedlitawią, aby między połowami monarchii nie powstała wojna celna. Jasnem jest, kto lepiej się troszczy o przyszłość państwa.

Audyencye węgierskich polityków u Cesarza nie są jeszcze skończone. Na dziś są powołani Tomasic i Rakovszky, a na jutro hrabiowie Zelensky i Jan Zichy. Lecz oni już nie rzucą nowego światła na sytuacyę i nie przyczynią się do jej rozwikłania. W pełnem świetle ona tak się przedstawia:

Dawna opozycya, tworząca teraz zjednoczoną większość, jest istotnie większością, ale tylko liczebną. Zachowała w całości swój dawny charakter opozycyi, zdolnej tylko do krytykowania. Umie sformułować, czego nie chce, ale nie umie w praktyczną formę ująć tego, czego chce. Będąc liczebną większością, mogłaby przecież dać koalicyjny gabinet. Do tego wzywa ją Korona i od tego jedynie zależy usunięcie przesilenia. Lecz żeby mógł powstać koalicyjny gabinet, musi większość pierwej ułożyć koalicyjny program. Gdy on będzie gotów, już się znajdą ministrowie, którzy go wykonają. Tymczasem właśnie większość nie jest w stanie ułożyć takiego programu. Czego chce Banffy, nie chcą dysydenci; co radziby przedewszystkiem przeprowadzić katolicy, tego unikają radykali kossuthowcy, a są oni oprócz tego w niezgodzie z umiarkowanymi kossuthowcami. To właśnie tworzy trudność nad trudnościami. Są jeszcze przeszkody natury osobistej. Jeżeli powstanie gabinet koalicyjny tylko z łona zjednoczonej większości, to jakiemu jej stronnictwu dać w nim przewagę? Dysydenci, stojący pod komendą Andrassego i Daranyiego, powiadają, że im, bo nietylko bez nich nie ma większości, ale nadto im Korona najbardziej ufa. Oni zatem są tą kroplą essencyi, która z wody robi mleko. Natomiast kossuthowcy utrzymują, że im się należy większość tek, bo ich najwięcej w zjednoczonej lewicy. To już nie jest spór polityczny, ale zawsze utrudnia rozwikłanie sytuacyi.

Cóż więc być może? Dr. Falk po audyencyi u Cesarza rzekł, że i on wyjścia nie widzi, ale zaraz dodał: „Kiedy nie ma wyjścia, to można nie wychodzić. Niech Tisza urzęduje, jako szef prowizorycznego gabinetu, a nowa większość niech pości. Jak się wygłodzi, to przystanie na rzeczy możliwe i wtedy będzie wyjście“.

Być może, iż tak się stanie. Lecz zobaczymy jeszcze, co ułoży komisya adresowa zjednoczonej większości.

Wieści z Rosyi.

W sferach dyplomatycznych opowiadają, jak powstały dwa ostatnie orędzia carskie: manifest do narodu z 3 marca i reskrypt na imię ministra Bułygina z 4 marca. Wrzekomo miało być tak: W pałacu Szeremietiewa odbyła się narada zwolenników „wzmocnionej ochrony“. Przyjęto na niej projekt manifestu, ułożony przez redaktora *Graždanina* księcia Meszczerskiego. Pobiedonoscew zawiózł do cara ów projekt i uzyskał podpis, poczem natychmiast pojawił się on jako manifest. Sprawił on takie wrażenie, że się przestraszyli nawet sami autorowie jego. Podobno nawet wojskowi oświadczali, że gotowi są służyć carowi, ale nie prowokatorom. Powołano tedy do Carskiego Sioła wszystkich ministrów i kilkunastu najwybitniejszych dygnitarzy. Wszyscy byli przerażeni; zdawało się im, że lada chwila wybuchnie rewolucya. Car, niezmiernie przygnębiony, zagaił posiedzenie słowami, że trzeba odrobić to, co sprawił manifest. Była to jednak narada niema; nikt nie wiedział, co począć. Jeden tylko Witte zachował całkowitą przytomność umysłu. On-to zaproponował reskrypt na imię ministra Bułygina, a kiedy się na to zgodzono, ułożył treść tego aktu, przyczem nigdzie nie użył wyrazu „samodzierżawie“. Spostrzeżono to, zaczęto się spierać, czy jest potrzebny ten wyraz, czy też lepiej go uniknąć. W końcu większością głosów postanowiono wstawić zamiast jednego wyrazu „samodzierżawie“, kilka takich oto wyrazów: „z zachowaniem nienaruszalnych podstaw ustroju państwowego“. Tak powstał reskrypt. Kiedy jednak minęły chwile trwogi, kiedy się przekonano, że rewolucyi nie będzie, zaczęto żałować, że wydano reskrypt, zaczęto go krytykować i tu gniew się zwrócił przeciw Wittemu za pominięcie wyrazu „samodzierżawie“. Okrzyknięto go przeciwnikiem istniejącej formy rządu i tak nastrojono cara, że wprawdzie nie usunął Wittego ze stanowiska prezesa komitetu ministrów, ale polecił kontrolerowi państwowemu hr. Solskiemu przewodniczyć w komitecie wtedy, gdy sam car nie przewodniczy, to znaczy, spełniać ten urząd, który sprawuje Witte [illegible]. Solski należy do zbierającego się w [illegible] stronnictwa „wzmocnionej ochrony“, zatem postawienie jego na miejscu Wittego jest nowym zwrotem od reskryptu z 4-go marca do manifestu z 3 marca. Tak ciągle najwyższe sfery rządowe w Petersburgu robią mały krok naprzód, aby wkrótce potem zrobić pół kroku w tył. Witte — jeżeli chce — może przychodzić na posiedzenia komitetu ministrów, jak na nie przychodzą inni uprawnieni do tego dygnitarze, ale faktycznie jest już on tylko zwyczajnym członkiem tego grona. Ta niełaska podobno tak go zraziła do palącego gruntu w Petersburgu, że się wybiera do siebie na wieś.

O jenerale Maksymowiczu, następcy Czertkowa na posterunku warszawskim, pisaliśmy zaraz po jego zamianowaniu, że chociaż on piastuje urząd atamana kozaków dońskich, jednak, być może, wcale nie jest kozakiem. Przypuszczenie to się sprawdziło. Jest on szlachcicem, a między kozakami nie ma podziału na warstwy społeczne; jenerał, oficer, czy szeregowiec, pop, czy parobek, bogacz i nędzarz, — wszyscy są tylko kozakami. Rodzice Maksymowicza posiadali dobra w charkowskiej gubernii, lecz się wysprzedali, kiedy po rosyjskim pochodzie na Węgry w roku 1848ym zaczął się w Rosyi najtwardszy okres rządów Mikołaja Igo. Osiedli w Dreźnie, gdzie w r. 1849ym urodził się im teraźniejszy warszawski wielkorządca. Do lat 16tu wychowywał się w saskiej stolicy, tam chodził do szkół, a dopiero po śmierci ojca wrócił z matką do ojczyzny i był przyjęty do szkoły paziów. Jako kamerpaż carskiej córki, późniejszej księżny Edynburskiej, a potem księżny Koburg-Gotha, wszedł w sfery najwyższej arystokracyi, stał się zaś ulubieńcem Aleksandra II. Akademię sztabu jeneralnego skończył w 1874, a w ośm lat potem już dowodził pułkiem konnej gwardyi, awansował więc niepospolicie prędko. W r. 1893cim został atamanem kozaków [illegible] na tym urzędzie, łączącym w sobie władzę cywilną i wojskową, okazał się dobrym administratorem, więc kiedy w cztery lata później rozpoczęto w Ziemi Wojska Dońskiego reformy agrarne, powołano do ich wykonania Maksymowicza z tytułem atamana. Podobno rządził tam wybornie, więc zapewne dlatego teraz powołano go do Warszawy, gdzie jednak będzie miał trudne zadanie, bo Czertkow, który tam dokazywał od 1go kwietnia 1901 roku, do reszty zdemoralizował czynownictwo, a ogromnie rozjątrzył całe społeczeństwo.

Niemieccy korespondenci z Petersburga donoszą, że ta instytucya reprezentacyjna, której powstanie zapowiedziano w reskrypcie carskim, nie będzie ani parlamentem, ani nawet soborem ziemskim, lecz delegaci ziemstw gubernialnych (takie ziemstwa istnieją tylko w 37-miu czysto-rosyjskich guberniach), oraz delegaci kilkunastu wielkich miast będą wcieleni do istniejącej już oddawna dygnitarskiej rady państwowej, w której większość zawsze zależy od rządu, bo on może zamianować członkami tej rady tylu emerytowanych i czynnych dygnitarzy, ilu mu potrzeba. Obrady tej instytucyi nie są jawne i mowy się nie zapisują, jeno sporządza się ogólny protokół z posiedzenia. Tylko w takim razie publiczność się dowiaduje o pracach tej rady, gdy jakiś jej wniosek otrzyma uznanie komitetu ministrów i zatwierdzenie cara. Wówczas taki fakt ogłasza *Goniec Rządowy*. Nie ma w tem oczywiście ani cienia parlamentaryzmu, więc jeżeli tylko to powstanie na mocy carskiego reskryptu, to rosyjscy konstytucyonaliści doznają ogromnego zawodu. Ale hiobowe wieści nadchodzące z Mandżuryi może skłonią cara do większych dla narodu ustępstw.

Korespondencye.

Wiedeń 6 marca.

(Były minister finansów profesorem uniwersytetu. — Projekt uproszczenia systemu rekomendowania listów. — Ćwiczenia wojskowe w jeździe na nartach).

(y.) Gdy w jesieni roku ubiegłego były minister finansów dr. Böhm-Bawerk podał się do dymisyi, mówiono i pisano przez pewien czas o tem, że zapewne otrzyma on opróżnioną przez śmierć śp. bar. Bezeczny'ego posadę gubernatora austr. Zakładu kredytowego ziemskiego, lub też inną jakąś synekurę, przynoszącą kilkadziesiąt tysięcy rocznego dochodu. Tymczasem pokazuje się, że dr. Böhm-Bawerk wcale nawet nie ubiegał się o tego rodzaju wygodne i złotodajne posady, lecz dlatego tylko wziął rozbrat z polityką i wyrzekł się władzy i dostojeństw, aby powrócić do ulubionego przez się skromnego zawodu profesorskiego. Zaiste, w dzisiejszych czasach ogólnej pogoni za popularnością i za majątkiem, taka skromność człowieka, który znajdował się już na najwyższym szczeblu drabiny biurokratycznej, jest objawem wyjątkowym, a niezmiernie sympatycznym. Dr. Böhm-Bawerk — jak donoszą pisma tutejsze — otrzymał już nominacyę na profesora ekonomii na uniwersytecie wiedeńskim i z początkiem półrocza letniego rozpoczyna wykłady. W ten sposób wraca on do tego zawodu, w którym rozpoczął swą karyerę. W roku 1880 bowiem habilitował się dr. Böhm-Bawerk na wszechnicy wiedeńskiej jako docent prywatny ekonomii, a następnie zamianowany został nadzwyczajnym profesorem uniwersytetu w Insbruku, gdzie pozostawał do roku 1889. W tym roku otrzymał posadę radzcy w ministerstwie finansów, gdzie zaawansował aż na ministra. Ogółem piastował on trzy razy urząd ministra finansów, a w przerwie między jednym okresem urzędowania a drugim, piastował przez pewien czas godność prezydenta senatu w trybunale administracyjnym. Prócz wielu pomniejszych prac fachowych, napisał on wielkie dzieło p. t. „Kapitał a kapitalizm“, które ukaże się niebawem w trzeciem wydaniu. Jestto wogóle pierwszy wypadek, że minister powraca na katedrę uniwersytecką jako zwykły, czynny profesor. Zazwyczaj bowiem byli ministrowie przyjmują jedynie godność honorowych profesorów, która nie zmusza ich do niczego, to też wykładają oni tylko wtedy, kiedy mają ochotę, dr. Böhm-Bawerk jednak wykładać będzie regularnie, jak każdy inny zwyczajny profesor.

Jeden z kupców tutejszych, niejaki Rudolf Stiassny, wystąpił z propozycyą reformy obecnego, zarówno dla publiczności, jak i dla urzędników pocztowych uciążliwego systemu nadawania listów rekomendowanych. Dzisiejszy system jest uciążliwym z tego powodu, że kto chce zarekomendować list, ten musi albo osobiście zanieść go do urzędu pocztowego, albo posłać go tam przez kogoś, w urzędzie zaś trzeba nieraz stracić dużo czasu, zanim odnośny funkcyonaryusz pocztowy odbierze list, zapisze go do rejestru, zaopatrzy marką i wystawi stronie recepis. Owóż p. Stiassny chce uprościć system nadawania listów rekomendowanych w ten sposób, ażeby noszenie listu na pocztę i stykanie się z urzędnikami pocztowymi było zbyteczne. Proponuje tedy, ażeby zaprowadzono osobne pocztowe marki rekomendacyjne, któreby sprzedawano we wszystkich trafikach. Taka marka składałaby się z dwóch części: z właściwej marki i z odcinka kontrolnego, któryby dał się odłączyć od marki przez lekkie pociągnięcie, gdy[illegible] czony byłby z nią za pomocą szeregu d[illegible]. Na marce i na odcinku znajdowałby [illegible] sam numer kontrolny. Właściciel listu, [illegible] piwszy taką markę rekomendacyjną, pol[illegible] jej, tj. znaczek wartościowy, sam nalepiłby na liście, odcinek zaś kontrolny zachowałby u siebie i służyłby mu on za recepis. Następnie wrzuciłby list do pierwszej lepszej skrzynki pocztowej. W urzędzie pocztowym wciąganoby takie markami rekomendacyjnemi zaopatrzone listy do osobnej księgi, zresztą możnaby je doręczać tak samo jak dziś doręcza się rekomendowane przesyłki.

Jazdę na nartach, uprawianą dotychczas jedynie jako sport, stara się zarząd armii wyzyskać do celów wojennych. W tym celu zarządzono w lutym w górzystej i obfitą warstwą śniegu pokrytej okolicy koło Karansebes na Węgrzech dwutygodniowe ćwiczenia z nartami. Do ćwiczeń tych odkomenderowano pewną liczbę podoficerów piechoty i pionierów i oddział ten pod dowództwem majora Sperla wybrał się w pełnym rynsztunku wojennym w drogę na nartach. Osiągnięte rezultaty są podobno nadzwyczajne. Między innemi np. oddział ten śniegowych łyżwiarzy przebył drogę 25 kilometrów długą w ciągu 3 godzin 40 minut, pomimo, że droga szła pod górę, a końcowy jej punkt był o 502 metrów wyższy od początkowego. Na podstawie zebranych doświadczeń, nabrały kierujące sfery wojskowe przekonania, że jazda na nartach oddać może w zimowych kampaniach wyborne usługi w służbie wywiadowczej i forpocztowej, a przytem podnosi ona siły zarówno fizyczne jak i moralne żołnierzy.

Wojna rosyjsko-japońska.

Londyn. Korespondent Biura Reutera z armii Kurokiego donosi pod datą 8 bm.: Rosyanie ubiegłej nocy (t. j. z wtorku na środę), pod osłoną ciemności opuścili całą linię nad rzeką Sza i znajdują się w pełnym odwrocie ku północy. Japończycy energicznie postępują za nimi. Przed odwrotem Rosyanie spalili wielkie zapasy żywności. Zajęcie Mukdenu przez Japończyków jest oczekiwane lada chwila.

Tokio. Japończycy dnia 8 b. m. zajęli miejscowość Matszuntan.

Tokio. Z japońskiej głównej kwatery donoszą 8 bm. o godz. 6 rano: Siły japońskie posunęły się ku Huajen i zajęły tę miejscowość. We wtorek o godz 2 nad ranem rosyjska artylerya z Taszan skoncentrowała ogień na pozycye japońskie, a równocześnie wielkie masy rosyjskiej piechoty przeszły do ataku o godzinie w pół do 5-tej rano, jednakże zostały zupełnie pobite. O godzinie 11-tej w południe Japończycy obsadzili wschodnią część Hauhengpao na zachód od linii kolejowej i odparli atak rosyjskiego oddziału, który chciał tę pozycyę odebrać. Na prawem brzegu rzeki Hun koło Jugszitun o 7 mil na południowy zachód od Mukdenu zauważono, że

---

3)

Feljeton literacki.

Józef Weyssenhoff: *Syn marnotrawny.* Powieść Warszawa. Nakład księgarni Gebethnera i Wolffa.

(Ciąg dalszy).

Wszyscy zgodzili się chętnie. Pani Oleska usiadła na wyższym stopniu, u nóg jej dwaj młodzi, Fabiusz nieco z boku. Dziwili się kolumnom, że takie wyniosłe, gdy się jest pod niemi i uśmiechali się do siebie. A Fabiusz swobodnie, jakby tam zwykł siadać od dawna, zaczął mówić. Zbliżyło się kilku mężczyzn z ludu, przywykłych do popularnych wykładów pod gołem niebem, lecz posłyszawszy obcą mowę, odeszło.

Możemy pomówić o muzach; to nie będzie od rzeczy. Choć u Homera jest ich już dziewięć, są poszlaki, że jeszcze dawniej było ich trzy i wtedy, jak Gracye, przedstawiały przedewszystkiem wdzięk i piękno przyrody. To jest pierwszy stopień zapatrywania się społeczeństwa na piękno. Pani Anno! piję do ciebie.

— Tymczasem się poddaję, aby nie przerywać.

— Ale mówmy o muzach w epoce klasycznej między V-tym a I-ym wiekiem, gdy te powabne, z pierwotnych trzech grup po trzy bez wyraźnych patronatów, stają się dobremi naszemi znajomemi i rozdzielają między sobą przedstawicielstwo stosunków myśli do piękna życiowego. Pochodzą od matki Mnemozyny, czyli pamięci, zatem od myśli lub namysłu. Dwie najstarsze piastują naukę, bo i ta nie jest stosunkiem myśli ludzkiej do życia, a poniekąd i do piękna. Urania — bierze astronomię, a przez to samo nauki przyrodnicze i ich zastosowania; Klio — historyę, to jest dzieje przeszłe i politykę, to jest dzieje bieżące.

— Przepraszam — rzekł Dubieński—ale czy pan nie trochę dowolnie dodaje zajęcia starym muzom?

— Wcale nie, rozwijam myśl grecką. Nie twierdzę, że za Peryklesa Urania była też muzą elektrotechniki, albo Klio — patronką dziennikarstwa, ale gdybyśmy jeszcze dzisiaj, jak należy czcili muzy, obie te nauki nowe należałyby do ich wydziałów. Dalej — sześć sióstr przedstawia rozmaite odmiany poezyi: Kaliope, Erato, Talia, Melpomena, Polihymnia i Euterpe. Wreszcie jedna, Terpsychora, jest patronką sztuki zmysłowej, choregicznego tańca, nie tego bezmyślnego tańca naszych czasów, lecz pięknie ułożonych pochodów, rzeźbionych układów ciała, zatem i sztuki plastycznej, do której dostarcza żywych wzorów.

— Widocznie znasz lepiej muzy, niż ja — odezwała się pani Oleska — ale uczyłam się przecie, że Polihymnia była muzą muzyki.

— Chóralnego śpiewu, ale ten był poezyą, tak, jak śpiew liryczny, uosobiony przez Erato, był też poezyą, jak epicka Kaliope była również muzykalna. Wszystkie muzy, oprócz Uranii i Klio, są muzykalne i noszą atrybuty muzyczne, ale to właśnie dowodzi, że osobnej patronki muzyki nie było. Cóż znaczy zresztą samo słowo muzyka? Jestto przymiotnik od greckiego „Muse“. W tłómaczeniu brzmiałoby: należna do muz stosująca się do sztuki funkcya lub ozdoba. Muzyka była też nie czem innem wówczas, tylko deklamacyą śpiewną, sposobem podniesienia rytmu i uroku poezyi, albo miarowym pobrzękiem choregicznego tańca.

— Możnaby to wytłómaczyć inaczej — odezwał się Dubieński. — Muzykalność wszystkich niemal muz w tej odległej epoce, narzędzia muzyczne spotykane w ich ręku, świadczyłyby o pochodzeniu ich wszystkich od muzyki w epoce jeszcze odleglejszej. A wtedy sztuka ta, której znaczenie chce pan obniżyć, byłaby matką wszystkich innych sztuk pięknych.

O to spierać się nie będę, czy na początku było wrażenie dźwięku, czy słowa, czy kształtu, czy barwy, bo tak postawićby wypadło dyskusyę. Zabłąkalibyśmy się w hypotezach. Mówimy o roli muzyki w okresie historycznym, o jej wartości w historyi naszej cywilizacyi. Dopóki była sztuką pomocniczą i podrzędną, położyła znaczne zasługi: weszła np. w budowę wiersza i jest nieodłączną od wiązanej, a raczej rozśpiewanej mowy — to już niemały tytuł do poszanowania. Ale obecnie stała się sztuką samoistną i ulubienicą publiczności. W tej fazie obniża poziom pojęć estetycznych.

— Dlaczego? Rozszerza owszem skalę tych pojęć. Dlaczego? — zawołali wszyscy słuchacze.

— Dlatego, że wrażenie estetyczne jest połączeniem poczuć zmysłowych z odkryciami w dziedzinie intelektu. Muzyka zaś daje tylko same poczucia zmysłowe, działa jedynie na nerwy.

— Nie wiem, czem się różnią poczucia zmysłowe od umysłowych — rzekł Dubieński. — Wszelakiego rodzaju wstrząśnienia otrzymuje człowiek przez zmysły i nerwy.

— Musi pan jednak przyznać, że poczucia wyrozumowane, jak np. miłość ojczyzny, różnią się dyametralnie od poczuć przyrodzonych, jak np. wrażenie zapachu. Miłość ojczyzny nazywano uczuciem, a wrażenie zapachu poczuciem, i stawiam te oba wrażenia na przeciwległych biegunach, choćby miały być połączone nieprzerwanym, stopniowo modyfikującym się łańcuchem. Muzyka daje nam same poczucia zmysłowe, których mieszać nie należy z uczuciami, mogącemi przez zaczyn muzyczny w danym osobniku wyniknąć. Do odczuwania, nawet do tworzenia muzyki nie potrzeba wielkiej duszy.

Wszyscy słuchacze zaprzeczyli, z niejakim nawet oburzeniem. Zarzucono Oleskiego nazwiskami wielu kompozytorów, a przedewszystkiem Wagnera.

— Proszę odłączyć Wagnera-kompozytora od Wagnera poety, miernego zresztą poety. Jego libreta mogłyby być jeszcze lepsze i oryginalniejsze, ale zwiększyłyby wówczas tylko jego zasługę literacką, nie muzyczną. Ja zaś mówię dzisiaj o twórczości i wrażliwości czysto muzycznej i twierdzę, że bardzo małe dusze są zdolne do produkowania dobrej muzyki. Przypominam wam np. cudowne dzieci, które tylko w zakresie muzyki są zupełnymi artystami, w zakresie zaś innych sztuk dopiero obiecują, bo żeby dojść do pełni rozwoju talentu, potrzebują uniwersalnej kultury.

— Przyznam się — rzekł Dubieński — że nie trafia mi do przekonania podział dusz na wielkie i małe. Z pewnego punktu widzenia największemi można nazwać te właśnie, które tworzą muzykę.

— Nazwać można — odparł Fabiusz — ale będzie to wbrew wszystkim naszym pojęciom o szlachetności duszy ludzkiej. Muzykalne są nawet zwierzęta i nietylko wrażliwe na muzykę; ujawniają owszem pewną dążność do kompozycyi. Na inne sztuki piękne: malarstwo, rzeźbę, architekturę, nie mówiąc już o poezyi, zwierzęta nieczułe są zupełnie.

— A ptaki, które przyleciały dziobać winogrona Apellesa? — podchwyciła pani Oleska.

— Uległy optycznemu złudzeniu. Ale nigdy nie widziano wróbli, wzruszonych z podziwu przed obrazem. Żadnych też śladów twórczości artystycznej, oprócz muzykalnej, nie odnajdujemy u zwierząt. Kunsztowne budowanie mieszkań przez pszczoły, albo termity nie wykracza niczem poza rzemiosło: nie objawia dążności do symetryi ogólnej, ani do ozdoby symbolicznej, nie wchodzi więc wcale w dziedzinę architektury, jako sztuki.

— Rozumuje pan ściśle, ale nieco arbitralnie — rzekł Dubieński. Niech sobie muzyka będzie sztuką pomocniczą, zmysłową, odczuwaną przez zwierzęta, ale my, ludzie, doprowadziliśmy ją do takiej doskonałości, że możemy przez nią wyrazić, jeżeli nie myśli określone, to najsubtelniejsze stany duszy.

— Stany nerwów — poprawił Fabiusz.

— Stany... czegoś, co jednak jest w nas, a inaczej w sztuce wyrazić się nie da, tylko przez muzykę. Muzyka jest naprzykład najwymowniejszą ze sztuk pięknych, gdy chodzi o wyrażenie miłości. Jak się miłość wyraża przez rzeźbę, albo przez architekturę? Proszę mi powiedzieć.

— Prawda. Trudno, żeby portyk powiedział: kocham! — wtrąciła pani Oleska z dźwięcznym wybuchem śmiechu.

— Chyba przez echo — odrzekł Dubieński i zajrzał jej prosto w oczy.

Fabiusz zerwał się ze swego miejsca, rozkrzyżował szeroko ramiona, jakby na podobieństwo tych ramion Piotrowych, w których cieniu siedzieli, i zawołał:

— Jakto? portyk nie może powiedzieć: kocham?! A cóż mówią te portyki?!

Wyglądał gniewny i natchniony. Inni spojrzeli na niego ze zdziwieniem, ale on sam poczuł nagłość swego zapału i rzekł spokojnie, trochę gorzko:

— Inną wprawdzie miłość wyrażają one, niż wasza muzyka, miłosna pośredniczka niższego gatunku. Nazwałbym ją...

— Niech pan nie nazywa, rozumiemy — zawołał Słuszka.

Fabiusz sposępniał na chwilę, ale zaraz głowę podniósł i rzekł:

— Ażeby się tylko porozumieć, trzebaby długich jeszcze wywodów teoryi. Dość ich na teraz, nie prawdaż? Potrzeba nam wrażeń. A żeśmy się już dzisiaj poświęcili wrażeniom artystycznym, proszę za mną.

(Dokończenie nastąpi).

Rosyanie ściągają tam posiłki. Japończycy zajęli ¾ części miejscowości Linangtao w odległości 6 mil na wschód od Mukdenu.

Petersburg. Kuropatkin telegrafuje pod datą 6 b. m. Pozycye nad rzeką Hun na południe i na północ od Jansintun zostały zaatakowane przez Japończyków, których jednakże odparto. Rosyjski oddział ruszył ku Sinmintin naprzód i po zaciętej walce zajął miejscowość koło Taszikiao, którą jednakże nieprzyjaciel odebrał, otrzymawszy posiłki. Straty Japończyków są znaczne. W okolicy wzgórza putiłowskiego zdobyto jeszcze trzy działa maszynowe i wzięto ponownie 20 Japończyków do niewoli.

Telegram Kuropatkina z daty 7 b. m. donosi: Nieprzyjaciel na prawym brzegu rzeki Hun atakował kilkakrotnie nasze stanowiska koło Jansintun, został jednakże odparty. Wszystkie gwałtowne ataki japońskie na wzgórza putiłowskie i nowogrodzkie, jak również na Kandolinden, zostały odparte. Oddział nasz koło Ubenapudza odparł atak nieprzyjacielski i zdobył dwa działa maszynowe. Koło godziny 6 nieprzyjaciel przeszedł do ofensywy. Wykonaliśmy jednak kontratak i zdobyli jeszcze 3 działa maszynowe. Na skrzydle lewem panuje spokój. Nieprzyjaciel gwałtownie zaatakował Juhuantum i zajął część tej miejscowości. Później jednakże został wyparty.

Paryż. *Journal* dowiaduje się z Petersburga, że car Mikołaj wobec generała Dragomirowa objawił życzenie zamianowania w. ks. Mikołaja Mikołajewicza naczelnikiem wojsk w Mandżuryi. Dragomirow miał odpowiedzieć, że wprawdzie ceni w. księcia jako dzielnego jenerała kawaleryi, nie sądzi jednak, by mu można powierzyć naczelne dowództwo nad armią.

Berlin. *Tägliche Rundschau* otrzymała list z Irkucka z 9 lutego z doniesieniem, że 900 oficerów i lekarzy wojskowych wystosowało do Kuropatkina pismo, w którem uprasza go o jak najszybsze rozpoczęcie rokowań pokojowych z powodu ciągłych klęsk nieudolności jenerałów, grożącego głodu i upadku ducha w wojsku.

Petersburg. *Petersburskij Listok* otrzymał wiadomość, że kolumny japońskie znajdują się już tylko o 5 wiorst od Mukdenu. Miasto znajduje się pod ciągłym ogniem artyleryi japońskiej. W ostatnich dniach spadł na Mukden deszcz granatów. Wiele dzielnic stoi w płomieniach. Wojska Kurokiego ze wschodu, a Nogiego z zachodu osaczyły Kuropatkina. Połączenie z Liniewiczem jest zupełnie odcięte.

Londyn. *Daily Mail* donosi: Próba Kuropatkina przełamania frontu japońskiego nie powiodła się. Kuropatkin chcąc wzmocnić swoje prawe skrzydło, osłabił tak centrum, że Japończycy lada chwila je przełamią.

Medyolan. Korespondent dziennika *Corriere della Sera* telegrafuje z obozu generała Oku, że walka na prawem skrzydle już jest rozstrzygnięta na korzyść Japończyków. Rosyanie uciekają w największym popłochu, rzucają broń i amunicyę i uciekają. Wojska rosyjskie nie słuchają już wodzów i komendy. Tylko tu i ówdzie małe oddziały Rosyan próbują stawiać czoło nacierającym gwałtownie Japończykom.

* * *

O położeniu, jakie jest teraz we Władywostoku, przynosi nam dokładną informacyę następujący list jednego z naszych rodaków, datowany z 2 lutego st. stylu:

Od chwili upadku się Portu Artura oczekujemy Japończyków tutaj codzień. W ciągu stycznia japońskie statki widziano na widnokręgu kilka razy, blisko jednak nie podchodzą; faktycznie jednak blokują nas choć zdaleka, bo już od miesiąca nie dochodzi tu żaden okręt handlowy. Odcięci od komunikacyi morskiej jesteśmy zupełnie.

Oddział Banku Państwa przeniesiono z Władywostoku do Chabarowska. Instytut języków wschodnich przeniesiono do Werchnieudyńska, gimnazyum męskie do Nerczyńska, gimnazyum żeńskie zamknięto.

Ludność cywilna opuszcza miasto pośpiesznie, o ile naturalnie może, dla użytku bowiem prywatnego zostawiono 30 miejsc dziennie w pociągach, i na miejsca te trzeba się zapisywać wcześniej u komendanta twierdzy. Mieszkańców ostrzeżono, iż w razie oblężenia będą zostawieni ci tylko w mieście, którzy w jakibądź sposób mogą być pożyteczni, jako rzemieślnicy, członkowie straży ogniowej ochotniczej, kobiety jako szwaczki, praczki, pielęgniarki itp. Kto nie czuje się zdolnym do pełnienia któregokolwiek z tych obowiązków, powinien miasto opuścić wcześniej.

Wszyscy pozostający mają porobić sobie w domu zapasy kaszy, mąki, mięsa itp. odpowiednio do ogłaszanych jednocześnie norm i przepisów.

Miasto wyludnia się coraz bardziej, a wojska przebywa. Dotychczas była tu oprócz artyleryi fortecznej 8-ma dywizya strzelców wschodnio-syberyjskich (pułki 29, 30, 31 i 32), obecnie przybył jeszcze 6 pułk strzelecki i chabarowski pułk piechoty. Ma przybyć jeszcze cała 41 dywizya piechoty.

Żołnierze ciągle na robotach fortyfikacyjnych, nawet w święta.

Wypadki w Rosyi.

Tyflis. Z Kutaisu donoszą urzędownie: Dwustu uczniów szkoły realnej, dowiedziawszy się o wstrzymaniu nauki, wśród okrzyków „hurra“ weszło na podwórze szkolne, rozwinęło chorągiew i strzelało z rewolwerów. Następnie poszli studenci gromadnie do żeńskiego instytutu wychowawczego. Tam zatrzymano ich. 70 studentów odprowadzono do dyrektora szkoły, resztę rozpędzono. W ciągu dnia ponowiły się demonstracye na głównych ulicach miasta. Demonstrującym studentom przyszła na pomoc młodzież handlowa. Rzucano na patrole kamieniami i strzelano z rewolwerów. Patrole musiały zrobić użytek z broni palnej.

Erywań. Dnia 4 b. m. zaszły tu niepokoje. Lekarza gubernialnego zamordowano na ulicy z pobudek politycznych. Ze sklepów i domów strzelano. Trzech Ormian i jednego mahometanina zabito. Wczoraj niepokoje ponowiły się. W wielu miejscach strzelano. Musiało wkroczyć wojsko i policya. Sklepy zamknięte. W ciągu dnia wczorajszego zabito 7 mahometan i 1 Ormianina, a 18 osób zraniono.

Petersburg. Doniesienie dzienników zagranicznych, jakoby Witte podał się do dymisyi, jest zupełnie nieprawdziwe.

W fabrykach putiłowskich eksplodowały trzy kotły parowe, przyczem zginęło wielu robotników. Udowodnionem jest, że eksplozyę spowodowali robotnicy strejkujący, aby w ten sposób ukarać robotników pracujących, nie łączących się ze strejkiem.

Paryż. Do dziennika *Petit Journal* donoszą z Petersburga: Strejkujący robotnicy portowi w Kronsztadzie wkroczyli do budynku admiralicyi i strzałami rewolwerowymi zamordowali 6 werkmistrzów, następnie zaś usiłowali podpalić budynek, ale wczas temu przeszkodzono. W ciągu nocy rzucili strejkujący bombę na żołnierza patrolującego przed budynkiem admiralicyi.

Wypadki w Królestwie.

Sosnowiec. Doniesienie zagranicznych pism, jakoby tu zaprowadzono sądy doraźne, jest nieprawdziwe. Panuje tu spokój. W Zawierciu, okręgu sosnowickim, dnia 4 b. m. patrol wojskowy dał salwę do 30 robotników, którzy nie usłuchali rozkazu rozejścia się. Trzech robotników zginęło, 3 jest rannych. Pogrzeb zabitych odbył się spokojnie.

* * *

Do *Czasu* donoszą z Warszawy:

Bawi obecnie w Petersburgu deputacya kół rodzicielskich z Warszawy i Królestwa Polskiego, złożona z kilkunastu osób. Należą do niej między innymi: Władysław Tyszkiewicz, Ignacy Chrzanowski, Stanisław Chełchowski, Józef Natanson, Franciszek Zieliński, Mieczysław Pfeifer, Aleksander Świętochowski i Stanisław Lewicki; nadto delegaci z poszczególnych gubernij, jak p. Staniszewski z Suwałk, Konarski z Radomia i wielu innych. Deputacya przywiozła ze sobą memoryał, domagający się zaprowadzenia języka polskiego, jako języka wykładowego w szkołach średnich w Królestwie Polskiem, a poparty petycyą, podpisaną przez trzydzieści kilka tysięcy ojców i matek.

Nieznany jest dotychczas sposób, jaki deputacya obrała dla przedstawienia memoryału i petycyi rządowi, ani też wynik konferencyi z decydującemi osobistościami. Z przygodnych jednakże rozmów z ministrem oświaty Głazowem przekonano się, że jest zgoła niechętnie usposobiony. Dodać wprawdzie trzeba, że dni urzędowania ministra oświaty — który nie ma kwalifikacyi do spełniania tego urzędu i więcej się zajmował archeologią, aniżeli wychowaniem publicznem — są, jak się zdaje, policzone. Wymieniają nawet w. ks. Konstantego, jako jego następcę. Niemniej jednak obecnie jest jeszcze p. Głazow przy władzy, a raporty p. kuratora Schwarza przedstawiły sprawę w takiem świetle, że minister Głazow — jak zapewniają — uważa, iż powaga rządu nie pozwala obecnie na zadośćuczynienie żądaniom rodziców, choćby najbardziej słusznym i uzasadnionym.

Położenie w Petersburgu jest tego rodzaju, że z osób urzędowych jedne oświadczają wprost, że w szkolnym *waprosie niczewo nie możem zdiełat'* — inne obiecują conajwięcej, że w razie, jeżeli się wszystko uspokoi i uczniowie powrócą do normalnej nauki szkolnej, będzie można — gdy miejscowa władza szkolna uzna to za stosowne — rozszerzyć godziny przedmiotu nauki języka polskiego w szkołach średnich, a może wprowadzić katedrę uniwersytecką języka i literatury polskiej w języku polskim. Poza to obecne sfery urzędowe nie zamierzają — przynajmniej dziś — uczynić dalszych koncesyj.

Nie ulega obecnie wątpliwości, że wobec rządu sprawa od początku postawioną została tak nieszczęśliwie, iż, niestety, nie wiele można mieć nadziei jej skutecznego załatwienia. Zrozumieć też łatwo, jak trudnem i ciężkiem będzie zadanie delegacyi rodziców, bawiącej w Petersburgu.

Według listów nadchodzących z Petersburga ostatnie wypadki warszawskie, a zwłaszcza ruch wśród włościan, przedstawiany jest w raportach urzędowych, jako wymagający stanowczej i ostrej represyi. Sprawa strejku szkolnego traktowaną jest stosunkowo z większą obojętnością — na równi niemal ze strejkiem studenckim w Kałudze, czy w Samarze. Natomiast większe zajęcie i uwagę budzi sprawa ruchu wśród włościan, domagających się języka polskiego w urzędowaniu gminnem.

Uchwały zebrań gminnych, jakkolwiek oparte na ukazie z r. 1864 i poparte wielokrotnemi rozporządzeniami jenerał-gubernatorów, uznającemi język polski, jako język urzędowy samorządu gminnego — charakteryzowane są, jako ruch antypaństwowy, Towarzysz ministra spraw wewnętrznych, p. Watazzi — który uchodzi za dobrze poinformowanego w sprawach polskich, ponieważ był dłuższy czas gubernatorem płockim, a później urzędował na Litwie przy jenerał-gubernatorze Mirskim — sprawę tę uważać ma za „groźną dla państwa“. W rozmowie prywatnej oświadczył p. Watazzi, że widzi w tem bojkot języka państwowego, a państwo nie może zezwolić, aby rekruci wstępywali do wojska z prowincyj polskich bez znajomości języka państwowego i bez możności zrozumienia komendy.

Zastępca ministra przyznawał, że język rosyjski w urzędowaniu samorządu gminnego w Królestwie Polskiem nie został prawnie ustanowiony, wszakże dodał: „Jeżeli tej sprawy nie poprowadzicie politycznie, co już zostawiam waszemu rozumowi, to o rozstrzygnięcie ustawowe natychmiast możemy się postarać; nic zaś łatwiejszego, jak odpowiedni ukaz wyjednać. *Etot wapros my postawim kruto!*“

Stwierdzanie znanego oddawna faktu: bankructwa polityki rusyfikacyjnej w stosunku do chłopa polskiego w Królestwie, odczuwane jest z rozdrażnieniem przez sfery biurokratyczne. Kiedy ruch w Warszawie i miastach uważa się tradycyjnie za robiony przez „xięży, kobiety i dzieci“ — to ruch wśród włościan oceniany jest na seryo — z groźbami użycia w tej mierze środków choćby najbardziej energicznych.

Elektryczność i rolnictwo.

Niezmierzonym i nieskończenie wszechstronnym jest obszar zastosowań elektryczności. Ostatniemi czasy podjęto niezmiernie zajmujące badania nad wpływem elektryczności na wzrost roślin i jej zastosowaniem do kultury rolnej.

Dr. Selim Lemström, profesor uniwersytetu w Helsingforsie, pracował lata całe nad tym przedmiotem i ogłosił niedawno wyniki swych ścisłych studyów naukowych w broszurze, przełożonej przez dra Pringsheima na język niemiecki. Broszura ta ma tytuł: „Elektrokultura, podniesienie plonu uprawianych roślin za pomocą elektryczności.“ (W przekładzie niemieckim dra Pringsteina: *„Elektrokultur, Erhöhung der Ernteerträge aller Kulturpflanzen durch elektrische Behandlung“*).

W licznych podróżach swych po północnej Norwegii, Laponii i Szpicbergu, dr. Lemström usiłował sprawdzić i bliżej zbadać szczególną właściwość roślin w okolicach polarnych, na którą dawniejsi już podróżnicy zwrócili uwagę. Zauważono mianowicie, że rośliny, uprawiane w okolicach polarnych, zabezpieczone są niejako przeciwko następstwom nocnych przymrozków, a przytem wykazują wyższy stopień rozwoju, niż te same rośliny, uprawiane w krajach, dalej na południe posuniętych. Odznaczają się one w okolicach polarnych wybitną świeżością i jasnością barwy kwiecia, mocnym zapachem, szybkiem wzrastaniem liści, a co najważniejsza, że zboża tamtejsze wydają obfitszy plon.

Ponieważ ilość ciepła w tych okolicach polarnych jest stosunkowo mała, zjawisko tego bujnego rozwoju roślin polarnych wydawało się paradoksalnem i niewytłómaczonem. Stawiano rozmaite hypotezy celem wytłómaczenia tej zagadki, przedstawiającej pozorną sprzeczność w przyrodzie. Możnaby sądzić, że to szybkie rozwijanie się roślin jest następstwem długich dni, a zatem i długiego światła dziennego podczas trzech letnich miesięcy. Przypuszczenie to nie wytrzymuje jednak krytyki, tem więcej, że pomimo długich dni, ogólna ilość światła i ciepła, jaką otrzymują rośliny w tamtych okolicach, jest nieznaczną.

Spostrzeżenia celem zbadania przyczyny tego zjawiska czyniono w Norwegii, północnej Rosyi i w Syberyi; zwłaszcza spostrzeżenia w Norwegii nadają się [illegible] badań, gdyż, jak wiadomo, Norwegia ma klimat o wiele łagodniejszy, niż północna Rosya i północna Syberya, a to z powodu wpływu ciepłego prądu oceanicznego, zwanego „golfstreamem“, przynoszącego ciepłe wody z podzwrotnikowej strefy zatoki Meksykańskiej ku wybrzeżom Norwegii. To daje możność uprawiania w Norwegii takich roślin, jakich nie można uprawiać w północnej Rosyi i w Syberyi pod tą samą szerokością geograficzną. Łagodny klimat nie tłómaczy jednak bujności roślin, uprawianych w Norwegii, gdyż te same rośliny, uprawiane w równie łagodnym klimacie, lecz w miejscowościach dalej ku południowi wysuniętych, wydają mniejszy plon.

Bujny rozwój roślin, na pozór nieodpowiadający miejscowym warunkom, daje się również zauważyć w północnej Rosyi i w Syberyi, chociaż tam inne są rośliny, jak w Norwegii. Kto dłuższy czas przebywał na Syberyi, musiał zauważyć, że po długiej i ostrej syberyjskiej zimie, gdy nareszcie nastąpi wiosna, roślinność nadzwyczaj szybko się rozwija. Gęsta trawa prawie w oczach rośnie, a ogromna ilość kwiatów świeżemi i wybitnie czystemi odznacza się barwami. W górach pełno rododendronów czerwono kwitnących.

Wychodzący w Poznaniu *Ziemianin*, popularno-naukowy tygodnik rolny i ekonomiczny, zdając sprawę z badań dra Lemströma, pisze: Przyczynę tego przyspieszonego rozwoju roślinności w Norwegii, północnej Rosyi i na Syberyi dr. Lemström przypisuje działaniu prądów elektrycznych, które w krajach podbiegunowych objawiają swe istnienie jako zorza północna. Prądy te podczas finlandzkiej wyprawy do bieguna północnego (1882—1884) zostały co do siły wymierzone i bliżej zbadane. Za pomocą doświadczeń, czynionych podczas tej wyprawy, ściśle się o tem przekonano, że iglice drzew iglastych i kłosy roślin trawiastych, mianowicie też różnych gatunków zbóż, mają zdolność przyciągania atmosferycznej elektryczności i prowadzenia jej do ziemi. Lemström dowodzi, że właśnie to przejście elektrycznych prądów z atmosfery do ziemi przez rośliny, szczególnie pomyślny wpływ na wzrost ich wywiera. Przytacza interesujące fakta, które już przed kilku laty stwierdził: że przyrost drzew iglastych i roślin zbożowych pod stopniem 60 do 67 szerokości geograficznej, zawsze w tych latach był większym, w których okazywały się liczniejsze plamy na słońcu i częściej zorze północne świeciły.

W fizycznym instytucie uniwersytetu helsingforskiego zrobiono następujące doświadczenie: Pod jednem południowem oknem urządzono trzy zupełnie oddzielne działy. W każdym z nich ustawiono doniczki wypełnione jednakową ziemią, w których zasiane były: jęczmień, żyto i pszenica. Po nad temi doniczkami w każdym z trzech działów znajdowała się izolowana siatka metalowa z kolcami; doniczkowa ziemia, która we wszystkich trzech działach równą ilością wody była podlewaną, za pomocą staniolu była połączona z gruntem.

Puszczony prąd elektryczny przechodził w I-em dziale z drucianej siatki z góry przez rośliny do gruntu. W II dziale szedł prąd w odwrotnym kierunku, to jest od dołu do góry. Dział III-ci zaś nie otrzymał żadnego prądu. Po sześciu tygodniach okazało się, że wszystkie trzy gatunki zboża tak w dziale I, jak i II, o 40 procent silniej wyrosły, niż w dziale III-cim, przez który prądu elektrycznego nie przeprowadzono.

Następnie podobne doświadczenia wykonywano w różnych miejscach na polach i już na większą skalę. W tym to celu nad doświadczalnemi polami rozpięto izolowaną siatkę drucianą; doświadczalna parcela palikami została otoczoną i do nich za pomocą izolatorów z ebonitu przyczepiony był ocynkowany drut, okrążający dokoła parcelę, a z nim połączono druty poprzeczne rozpięte przez pole w odstępach 1 lub 1½ metra. Utworzoną przez to siatkę połączono z maszyną elektryczną.

Na tych elektrycznych polach uprawiano kartofle, zboże, marchew, kapustę, białe i czerwone buraki, pory, selery, groch, len, tytuń, poziomki itp. Wszystkie te rośliny pod wpływem prądu elektrycznego okazywały szybszy i silniejszy wzrost, niż te same rośliny obok rosnące, ale nie elektryzowane. Niekorzystny tylko wpływ, opóźniający wzrost, wywierało elektryzowanie na marchew, kalarepę i groch. Niezwykle pomyślnie działało na truskawki ogrodowe.

Dalsze badania i doświadczenia wykazały, że im ziemia lepszą, a tem samem im więcej w niej pożywienia roślinnego, tem działanie elektryczności większe i widoczniejsze. Powiększenie np. plonu ziemniaków zasadzonych na polu na średniej ziemi pod wpływem elektryczności wynosiło 24%, podczas gdy te same ziemniaki również elektryzowane, ale zasadzone w bardzo dobrej ziemi ogrodowej, wydały plon o 76% większy, niż na tej samej ziemi nie elektryzowane. To samo skonstatowano na burakach pastewnych: w pierwszym przypadku plon był o 32%, w drugim o 65% lepszy. Plon był największy, jeżeli rośliny dzień i noc wystawione były na działanie elektrycznego prądu.

W krajach, bardziej ku południowi posuniętych, działanie elektryczności na rośliny nietylko jest słabsze, ale nawet staje się dla nich szkodliwem, jeżeli trwa wtedy, gdy słońce mocno piecze, czego dowiodły doświadczenia, dokonane w Burgundyi. Lemström powiada: „Elektryczne działanie podczas mocnego słonecznego upału jest szkodliwe dla największej liczby roślin, a nawet prawdopodobnie dla wszystkich: dlatego też, aby pomyślne osiągnąć skutki z elektrokultury, trzeba działanie elektryczności koniecznie przerywać około południa w dni gorące i słoneczne.“

W jaki sposób tłómaczyć ten wpływ elektryczności na wzrost roślin? Na zasadzie laboratoryjnych badań Lemström odpowiada na to pytanie: Prąd elektryczny, przebiegając roślinę z ziemi ku górze, wpływa na żywsze podnoszenie się soków roślinnych, przez co zwiększa się energia życiowa roślin i obrót soków jest szybszym i szybszem tworzenie się nowych komórek. Jeżeli znowu prąd elektryczny przechodzi przez rośliny w odwrotnym kierunku, to przynosi roślinie więcej powietrza, a zatem więcej tlenu i kwasu węglowego, przez co zwiększa odżywczo fizyologiczne jej siły. Najprawdopodobniejszą zaś hypotezą będzie to, że przebieganie elektrycznego prądu przez rośliny zwiększa w nich energię żywotnej plasmy.

Dr. Pringsheim, tłómacz szwedzkiej broszury Lemströma na język niemiecki, zaprowadził już u siebie taką elektryczną uprawę według systemu dr. Lemströma i podaje obrachunek kosztów założenia takiej plantacyi 10 hektarowej. Założenie samo kosztowało 700 marek. Liczy on 5% od wyłożonego kapitału, 10% amortyzacyi, a przytem jeszcze 35 marek kosztów prowadzenia, co rocznie uczyni 140 marek, który to wydatek ten nowy system uprawy powrócić powinien.

Dużo jeszcze czasu upłynie, zanim system elektro-kultury dr. Lemströma znajdzie praktyczne w rolnictwie zastosowanie, chociażby tylko jako ochrona przeciw późnym wiosennym przymrozkom. Ale nauka postępuje szybko, a to, co dzisiaj marzeniem się jeszcze wydaje, może w niezbyt odległym czasie istotnie, praktycznie urzeczywistnionem zostanie.

Z izby sądowej.

Kraków 9 marca.

(Starszy komisarz policyi przed sądem).

Świadkowie: lekarz dr. Henryk Bobkiewicz, złotnik Wilhelm Krengel, adwokat dr. Juliusz Peiper, właściciel fabryki mydła Rożnowski, właściciel tattersalu Ignacy Zangen, adwokat dr. Józef Bader i urzędnik kasy oszczędności Marceli Popielecki, zeznawali dla oskarżonego bardzo korzystnie. Wszyscy oni oskarżonemu pożyczali pieniądze gotówką lub żyrowali weksle, nie ponieśli jednak dotąd żadnej straty. Balicki pilnował terminów i płacił raty punktualnie.

Świadek Włodzimierz Angelus, były właściciel zakładu zastawniczego, pozostający w więzieniu śledczem, wszedł na salę w asystencyi strażnika więziennego, co w audytoryum wywołało pewne wrażenie. I on zeznawał korzystnie dla obwinionego. Według jego zeznania z Balickim łączyła go zwykła znajomość, jako ze stroną zastawiającą różne fanty. Co do obliczenia niższych procentów, to czynił to nietylko dla Balickiego, ale i dla innych urzędników. Na bilet udzielił pożyczki oskarżonemu ze zwykłej grzeczności, co nieraz i dla wielu innych osób czynił. O rewizyi, której miał dokonać w zakładzie Angelusa, zawiadomił go oskarżony ustnie. Mianowicie spotkawszy go na ulicy, powiedział mu, że są dowiedzione w zakładzie nieporządki i że będzie musiał przeprowadzić rewizyę, nie powiedział mu jednak dnia, w którym tego dokona. Świadek dlatego zmienił w księgach nazwiska Balicki na Bylicki, bo nie chciał, aby w księgach figurowało nazwisko wyższego urzędnika.

Na zapytanie prokuratora, dlaczego Balicki pisał bilety z nagłówkiem: „Kochany Dyrektorze“? — odpowiedział świadek: „Nie wiem. Ale gdybym potrzebował kredytu, może pisałbym tak samo“.

Prokurator zapytuje świadka o bilet Balickiego na 700 koron, który służył jako dowód pożyczki na tę kwotę, a później miał być wydany jako wynagrodzenie za uwiadomienie o rewizyi. Świadek przeczy, jakoby dawał jakie wynagrodzenie Balickiemu; bilet został wykupiony prawdopodobnie przez brata obwinionego; wykupienie to musi być zanotowane w księgach.

Świadek Angelus, urzędnik Zakładu zastawniczego, syn Włodzimierza, zeznaje, że w kilka dni po aresztowaniu ojca wydał obwinionemu zastawione książeczki konduktorskie. Książeczki następnie zwrócił Balicki na żądanie świadka.

Przewodniczący: W śledztwie pan zeznał, że Balicki prosił pana o wydanie książeczek, a w zamian zobowiązał się zająć sprawą ojca, aby pomyślnie wypadła.

Świadek. Balicki pocieszał mnie, że aresztowanie ojca nic nie znaczy i że tę sprawę rozpatrzy; osobno prosił mnie, abym wydał książeczki, a jutro pieniądze zapłaci.

Obwiniony Balicki: Przyjechałem z Przegorzał, gdzie bawiłem na urlopie, na chwilę do Krakowa i wtedy zgłosił się do mnie Ludwik Angelus, oznajmiając, że ojciec aresztowany, o czem nie wiedziałem, i prosząc, abym matkę, chorą na serce, uspokoił, że ojciec wyjechał do Wiednia. Uczyniłem to. Wobec aresztowania Angelusa, chciałem uregulować swoje zobowiązania, więc wyjąłem książeczki i chciałem zaliczki zwrócić, ale pieniędzy na czas nie dostałem, więc zwróciłem książeczki, a tymczasem mnie aresztowano.

Przewodniczący: Trzeba było iść do brata i książeczki zapłacić.

Obwiniony: Ja nic w tem złego nie widziałem, że książeczki były zastawione.

Po przesłuchaniu jeszcze długiego szeregu świadków, których jednak zeznania nie rzuciły żadnego światła na sprawę, ani nie wywarły wpływu na tok rozprawy, po przemówieniach prokuratora i obrońców zakończono wczoraj koło 12-ej w nocy rozprawę. Ponieważ sędziowie przysięgli na zadane im pytania co do zbrodni nadużycia władzy urzędowej i występku lekkomyślnej krydy, odpowiedzieli większością głosów przecząco, przeto trybunał wydał wyrok uwalniający Stanisława Balickiego. Prokurator zgłosił zażalenie nieważności.

KRONIKA.

Lwów 9 marca.

Przeniesienia i mianowania. Minister spraw wewnętrznych przeniósł starostów: Zygmunta Pietruskiego z Mościsk do Przeworska i Józefa Langego z Przeworska do Kałusza.

Wydział krajowy zamianował dr. Stanisława Drobę kierownikiem oddziału izolacyjnego przy szpitalu św. Łazarza w Krakowie.

Raut panieński. Dnia 19 marca odbędzie się we Lwowie pod przewodnictwem Wandy ks. Czartoryskiej raut panieński celem zebrania funduszów na zakupno odzieży i bielizny dla ubogich i chorych.

O aresztowanym onegdaj we Lwowie Mikołaju Brzezickim donoszą z Krakowa, że przed dwoma laty zasiadał on tam na ławie oskarżonych pod zarzutem licznych oszustw, został jednak z braku dowodów uwolniony. Wówczas przeniósł się do Lwowa. Okazuje się też, że Brzezicki był ściśle związany z partyą narodowo-demokratyczną, gdyż jeszcze w roku zeszłym zbierał składki na „Skarb narodowy“ i kwitował ofiarodawców z oryginalnych bloczków, wydanych przez zarząd tego „Skarbu“. Nie jestże to charakterystyczne, że człowieka, który w jednem mieście stawał przed sądem karnym oskarżony o oszustwa, w drugiem mieście robią „mężem zaufania“ i każą mu zbierać składki?

Profesor Dybowski oświadcza w *Kuryerze Lwowskim*, że Brzezicki nie był nigdy jego asystentem prywatnym.

Trupa francuska we Lwowie. Dnia 15-go marca, to jest w przyszłą środę, grać będzie we lwowskim teatrze grupa francuskich aktorów, wraz ze słynną dziś na całą Europę mimiczką i aktorką francuską, Charlottą Wiehé. Odegrane będą: 3 aktowa pantomina Michała Carré pt. „Syn marnotrawny“ (z muzyką Andrzeja Wormsera) i jednoaktówka Schnitzlera pt. „Kolacyjka“.

Z Filharmonii lwowskiej. Program koncertu dra Konrada Zawiłowskiego, śpiewaka nadwornej opery wiedeńskiej, który się odbędzie we środę 15 marca, jest następujący: 1) Scarlatti (1649—1725) O cessate di piagarmi. Duprato: Ici-bas. Massenet: Strophes d'Ossian. 2) Schubert: Du bist die Ruh'. Der Wanderer. Schuman: Der arme Peter. 3) Brahms: Die Mainacht. Hugo Wolf: An den Schlaf. Peregrina. Der Gärtner. Er ist'es 4) Gall: O zmroku. Żeleński: Skonaj ty serce. Zarzycki: Dola. 5) Noskowski: Stach. Moniuszko: Znaszli ten kraj. Wesół i szczęśliwy.

Bilety na ten interesujący koncert sprzedaje już kasa Filharmonii.

Z Nowego Sioła koło Podwołoczysk otrzymujemy następujące pismo:

Odnośnie do notatki, umieszczonej w Szanownem piśmie dnia 7 marca b. r. nr. 54 pod napisem „Kradzież z włamaniem“, proszę przyjąć do wiadomości i umieścić łaskawie w swem piśmie moje oświadczenie, że skradzioną z biurka mego kwotę 46 K. 52 h., stanowiącą własność funduszu budowy rz.-kat. kościoła w Nowemsiole, w zupełności ja sam pokrywam, tak, iż rzeczony fundusz żadnej nie ponosi szkody.

Dla dokładności zauważam, że pieniądze owe wcale nie były złożone przez tutejszych urzędników sądowych, to datki, istny grosz wdowi, w ciągu lutego w drobnych kwotach przez ludzi dobrej woli na me ręce dobrowolnie złożone, a nadto też moja miesięczna stała wkładka 5 kor.

Pieniądze owe dnia 1 marca br. nad wieczorem obliczyłem i odłożywszy do osobnej skrytki przygotowałem do ekspedycyi następnego dnia celem korzystnego ulokowania ich w „spółce oszczędności i pożyczek w Koszlakach“.

Antoni Starkiewicz
c. k. sędzia powiatowy.

Narodowość Dymitra Solskiego. Z okazyi zamianowania sekretarza stanu hr. Dymitra Solskiego przewodniczącym rady ministrów, donoszą niektóre dzienniki, że hr. Solski jest Polakiem. Owóż zaprzeczyć temu musimy stanowczo, albowiem hr. Solski jest czystej krwi Rosyaninem. Swoją karyerę urzędniczą rozpoczął od najniższego stopnia i idąc krok za krokiem, dzięki zaufaniu, jakie umiał sobie zdobyć w sferach rządowych, doszedł do zajmowanego dziś stanowiska. Tytuł hrabiego otrzymał w roku 1897.

Polska Pielgrzymka do Rzymu. Zgłoszenia do udziału w tej pielgrzymce (tak w grupie A. jako też w grupie B.) po 15 marca b. r. bezwarunkowo nie będą mogły być uwzględnione, gdyż lista uczestników w powyższym terminie stanowczo zostanie zamkniętą.

Z armii. Cesarz przeniósł w stały stan spoczynku na własną prośbę marszałka polnego porucznika Jana Hubera von Pennig, prezydenta najwyższego trybunału wojskowego, w jego miejsce zaś prezydentem tego trybunału mianował fmp. Wilhelma Dessovica, komendanta twierdzy krakowskiej, komendantem zaś na jego miejsce fmp Chrystyana Teba.

Samobójstwo. Karol Wilke, inspektor cukrowni w Chybi pod Chrzanowem, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Kapłan dobrowolnym nauczycielem. Niedaleko Tarnopola, we wsi Bucniowie, majątku p. Serwatowskiego, który własnym kosztem wystawił kościół dla tamtejszych Polaków, pracuje jako proboszcz X. Józef Czarkowski. Zacny ten kapłan oddaje się z całą troskliwością małej owczarni, a wolne chwile poświęca pracy około narodowego i naukowego uświadomienia najmłodszego pokolenia. Nauka prywatna, jakiej udziela chłopcom, idzie tak pomyślnie, że w styczniu przedstawił pięciu uczniów do egzaminu w gimnazyum tarnopolskiem w pierwszej klasie. Dwóch zdało egzamin celująco, trzej inni bardzo pomyślnie. W lipcu b. r. oprócz tych pięciu jeszcze trzech będzie zdawało egzamin wstępny do drugiej klasy, a trzech do seminaryum nauczycielskiego.

Kradzieże kosztowności. Dziś rano ukradziono niejakiej pani Pordesowej, mieszkającej przy pl. Gołuchowskich, srebra wartości przeszło tysiąca koron, zaś z domu pana Durskiego, pułkownika artyleryi, uciekła sługa, skradłszy złoty łańcuszek wartości około trzystu koron.

Nowa komedya Żuławskiego p. t. „Gra“, niewystawiona dotychczas we Lwowie, graną będzie na raucie lekarskim przy współudziale pani Solskiej i Sławińskiej i panów Adwentowicza i Rasińskiego.

Temperatura dnia 7 marca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej 0, we Lwowie w Tarnopolu i w Czerniowcach —2, w Wiedniu +4, w Salcburgu +3, w Gracu +1, w Pradze +4, w Tryeście +6, w Abbazyi +5, w Raguzie +12, w Budapeszcie +2, w Berlinie +2, w Hamburgu +3, w Monachium +2, w Zurychu +3, w Genewie +4, w Lugano +1, w Anglii +8, w Paryżu +7, w Biarritz +10, w Nizzy +5, w północnych Włoszech +2, we Florencyi +6, w Rzymie +5, w Neapolu +9, w Palermo +10, w Madrycie —1, w Petersburgu —5, w Wilnie —3, w Warszawie

—1, w Moskwie —8, w Kijowie —5, w Odesie —3, w Serajewie —3, w Belgradzie +2, w Bukareszcie 0, w Sofii —1, w Konstantynopolu +2, w Atenach +10.

Zabawną anegdotę opowiadają sobie w Krakowie: Przed kilku tygodniami przybył do podwawelskiego grodu jeden ze znanych wszechpolskich rewolucyonistów i zgłosił się z listem rekomendacyjnym do jednego z tamecznych wybitnych konserwatystów.

— Cóż pana właściwie sprowadza do Krakowa? — zapytał po pierwszych słowach powitania człowiek obozu konserwatywnego.

— Chcę się rozpatrzeć w sytuacyi i zbadać tutejsze siły, żeby osądzić, czy wiele będziemy mogli liczyć na pomoc Krakowa.

— Na pomoc Krakowa? O jakąż tu pomoc idzie?

— Mam na myśli... zamierzone powstanie.

— Pow - sta - nie?

— A tak, proszę pana. Mamy już przygotowane 100.000 karabinów najnowszego systemu i kilkaset doskonałych dział, które nam daje Japonia. Jeden z naszych tam jeździł i porozumiał się z Mikadem. Młodzieży wyćwiczonej w sztuce wojennej także nam nie brak, więc rozumie pan, że możemy się wziąć na seryo do rozprawy z Rosyą.

Dla zrozumienia tego, co dalej opowiemy, zaznaczyć wypada, że ów rewolucyonista wszechpolski wyglądał bardzo niepokaźnie, ubiór miał na sobie bardzo zaniedbany, uwłosienie jego nie widziało już dawno fryzyera, ruchy były bardzo nerwowe, gwałtowne — więc wszystko to razem czyniło jego postać bardzo pociesznym. Konserwatyście przyszło na myśl, że może ma do czynienia z waryatem. A skoro tylko ta myśl powstała w jego głowie, poczęły się mnożyć w jego umyśle spostrzeżenia, mogące ją potwierdzić.

— Ach, pocóżem go przyjął! — pomyślał sobie konserwatysta. — Ten błędny jego wzrok i jakieś gwałtowne, podejrzane ruchy, to zaniedbanie stroju! Tak, to niezawodnie waryat. Co począć? Sam jestem w gabinecie, a nuż on wyjmie teraz nóż, albo rewolwer i rzuci się na mnie? Podobno nie należy waryatom przeczyć, żeby ich nie rozdrażniać — zakonkludował w myśli, a głośno rzekł: — O, tak, zapewne, zapewne, skoro panowie macie 100.000 karabinów i kilkaset dział... Pi! pi! pi!

Mówiąc to, manipulował zręcznie, aby się zbliżyć do dzwonka elektrycznego i nieznacznie nacisnął guzik. Lokaj wszedł do gabinetu.

— Jaśnie pan dzwonił?

— Poproś tu panią.

Po chwili weszła pani domu, a gospodarz przedstawił jej wszechpolaka, dodając do jego nazwiska kilka zaszczytnych epitetów. Równocześnie jednak zadzwonił po raz drugi, a gdy wszedł lokaj, zapytał:

— Czy guwerner jest u panicza?

— Tak.

— To poproś tutaj panicza wraz z guwernerem.

Po wejściu młodych ludzi nastąpiła wzajemna prezentacya, przyczem gospodarz znowu nie omieszkał przedstawić gościa w jak najlepszem świetle, poczem kontynuował rozmowę:

— Pan sądzi, że chwila jest najodpowiedniejsza, aby się wziąć do rozprawy z Rosyą. Ale cóż na to powiedzą inne mocarstwa rozbiorowe: Austrya, Prusy?

— Austryę mamy już zapewnioną.

— A to jakim sposobem?

— A no, przecież Tarnowski wydał córkę za Esterhazego, mamy zatem za sobą Węgrów, którzy na dworze o wszystkiem decydują.

Usłyszawszy taką odpowiedź konserwatysta, zbliżył się znowu do dzwonka i nieznacznie nacisnął guzik. Wszedł lokaj.

— Jaśnie pan dzwonił?

— Poproś tu pana Anzelma.

Po chwili wszedł do gabinetu brat pana domu. Przy prezentacyi dostało się wszechpolakowi znowu wiele pochlebnych słów.

— Ale przecież wiadomo panu, że Prusy są gotowe każdej chwili wkroczyć do Królestwa gdyby tam wybuchły jakieś zamieszki.

— Bajka, proszę pana. Bülow jest już pozyskany. Jeden z naszych porozumiał się z nim i rzecz w ten sposób ułożył, że za zupełne, raz na zawsze zrzeczenie się Wielkopolski Prusy nie tylko nie będą nam przeszkadzały, ale owszem będą wspierały powstanie.

— Waryat, kompletny waryat — pomyślał konserwatysta — i znowu nacisnął guzik.

— Jaśnie pan dzwonił?

— Poprosić tu Józefie.

— Pan dobrodziej tak wszystkich gromadzi w gabinecie, zauważył zdziwiony i zdekoncertowany wszechpolak.

— Proszę mi wybaczyć, ale to już takie moje przyzwyczajenie. Lubię mieć zawsze koło siebie jak najwięcej osób zgromadzonych.

Ale gość domyślił się, że biorą go za waryata, pożegnał się więc i wyszedł.

Najzabawniejsze zaś z tego wszystkiego jest to, że ów konserwatysta i jego rodzina dotąd święcie są przekonani, że ów wszechpolak jest waryatem.

Szerzbocie złodziejskie. Przed dwoma tygodniami okradziono w Wilnie kantora synagogi. Po kilku dniach złodzieje uwiadomili go, że skradzione rzeczy zwrócą pod warunkiem, iż kantor da im za to 25 rb. i że odprawi dwa razy nabożeństwa nadprogramowe. Albowiem — tłómaczą się — z powodu, że kantor nie ukazywał się jakiś czas w synagodze, złodzieje mieli „bezrobocie" nie mogąc nic zarobić, ponieważ wtedy uczęszczało do synagogi nie wiele osób i nie można było dobierać się do ich kieszeni. Gdy natomiast ów kantor śpiewa, jest ogromna ciżba, na czem zarabiają dobrze złodzieje.

50 koron za karakona. W bocheńku chleba z piekarni Santyne na Währing w Wiedniu, znalazł jeden z odbiorców karakona. Piekarz tłómaczył się, że karakon dostał się do chleba „tylko przez omyłkę". Za tę „omyłkę" sąd wiedeński skazał go na karę 50 koron.

Zmarli. W Złoczowie Edward Brylski, inżynier powiatowy. — Gwido hr. Mazzani, rotmistrz 2-go pułku ułanów, umarł w Tarnowie w 38 roku życia. Jan Żarski, 65 lat przemysłowiec w Tarnowie.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 1. w poł. + 4 R. Bar. 766. Idzie w górę. Pochmurno.

W tramwaju.

Stara panna. Bardzo to uprzejmie z pańskiej strony, że mi pan miejsca ustąpił.

Pasażer. Ja nie jestem tak, jak inni, którzy poczuwają się do tego obowiązku tylko wobec kobiet młodych i ładnych.

Zastosował się.

— Hortensyo — mówi ciotka — gdyby p. Henryk latał za mną, tak jak za tobą i tak mnie całował po rękach, tobym mu drzwi pokazała.

Po [illegible] odwiedzinach młodzieńca ciotka pyta:

— No, i cóż usłuchałaś mojej rady?

— Tak, ciociu. Powiedziałam, że ciocia mówi, że gdyby tak ciocię całował, toby mu drzwi pokazała, ale on powiada, że nie dałby cioci do tego powodu.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Ijola," dramat w 4 aktach z czasów średniowiecznych, napisał Jerzy Żuławski. Gościnny występ Romana Żelazowskiego. — W piątek „Apajune," duch wodny, operetka K. Milleckóra. — W sobotę „Ijola". — W niedzielę popołudniu „Wenecya w Paryżu," operetka Offenbacha. Wieczorem „Ponad siły," sztuka Bjoernsterne Bjoernsona.

Colosseum w pasażu Hermanów. Począwszy od dnia 1 do 15 marca 1905. Codziennie wspaniałe przedstawienia sił atrakcyjnych, Lilian Denis, subretka ekscentryczna, Jean Paul, komik. Jednoaktówka polska. — Ferry i Gesory, potrójny rek, Lon de Arnoto, Picardy i Willien, Gimionesco Similec, mandolinista, 6 gwiazd szczęścia itp.

Literatura i sztuka.

* **„Legendy"**, zebrał i opracował Józef Grajnert; Warszawa 1904, nakładem Synów St. Niemiry.

Leżące przed nami dzieło pana Grajnerta jest pożytecznem i bardzo sympatycznem, zarówno jako utwór literacki, a do pewnego stopnia i naukowy, i również jako książka, którą przeczytać można z szczerem i serdecznem zadowoleniem. Ze stanowiska literackiego podnieść należy trzy zalety dzieła pana Grajnerta: jest to najobszerniejszy dotąd w piśmiennictwie naszem zbiór ludowych legend religijnych, opracowany z wielką sumiennością i pietyzmem. Drugą zaletą jest ścisłość, polegająca na tem, że autor nie barwi spisanych legend własną wyobraźnią, lecz reprodukuje je wiernie takiemi, jakiemi są one w ustach ludu, — zaś zaletą trzecią jest literackie opracowanie rzeczy. Rzecz to w tego rodzaju wydawnictwach niestety rzadka, a bardzo cenna, trudno jest bowiem ogromnie nie zatracając ludowego charakteru opowiadania i nie zacierając znamiennego sposobu naiwnego obrazowania i porównań ludowych, nadać opowiadaniom literacką formę bez zarzutu, dostosowaną do wymagań publiczności inteligentnej. Pan Grajnert wywiązał się z tego zadania znakomicie. Jako książka, czyli jako materyał do czytania jest dziełko pana Grajnerta nad wyraz sympatycznem, przedewszystkiem ze względów uczuciowych. Każdy z nas bowiem czytając je znajdzie pomiędzy siedmdziesięcioma pięcioma opowiadaniami choć kilka, które jak przez mgłę sobie przypomina, bo mu kiedyś w latach dziecinnych słyszane z ust matki lub piastunki zapalały wyobraźnię barwnością czarów legendy i zapalały serce czystem uczuciem zachwytu. Lecz i jako przedmiot studyów jest dzieło pana Grajnerta wysoce zajmującem. Legendy ludowe bowiem mają niemałe znaczenie; są one zwierciadłem serca, wiary, pobożności i umysłowej twórczości naszego ludu. Oświetlają najwymowniej religijno-moralne pojęcia naszego ludu, jego wyobrażenia o stosunku człowieka do Stwórcy, o etycznych obowiązkach człowieka itd, wogóle to, co zamykają w sobie uczone księgi systematyki teologicznej na setkach foliałów, to wypowiadają te legendy w krótkich opowiadaniach, a wypowiadają z takim czarem naiwnego piękna, z taką przecudną prostotą myśli i uczucia, w której nieraz najgłębsze kryją się myśli, wielkie prawdy etyczne, a nawet przedziwne przeczucia mistyczne — że ktoś rzeczy te czytający nawet z uprzedzeniem, oprzeć się nie jest w stanie ich prawdziwemu pięknu i sile uczuciowej.

Trudno jest streścić siedmdziesiąt pięć opowiadań, lecz weźmy jedno z pierwszych. Oto gdy Bóg przed wieloma wiekami zesłał potop na złe i zepsute plemię ludzkie, Noe zbudował arkę, w której pływał po wodzie. i wziął do niej po parze z każdego stworzenia, lecz nie wziął zboża. Cóż byłoby się stało z ludźmi po opadnięciu wód potopu? Niezawodnie wyginęliby śmiercią głodową. Lecz oto Marya, którą Bóg przed wiekami stworzył dla zbawienia świata jako Rajską Lilję, nabrała w kielich swój biały garść ziarna i uniosła po nad fale wód. Gdy wody opadły, z ziarna tego na nowo rozrosło się zboże po szerokich złotych łanach. Dlatego lud nasz Matkę Boską nazywa *Łaskawą* i wyobraża ją sobie z lśniącemi w słońcu kłosami w dłoniach, błogosławiąco wyciągniętych nad światem.

Opowiadanie to przecież nad wyraz piękne! Co za naiwna, a przepiękna w swojem obrazowaniu forma na wyrażenie mistycznej wiary w praistność Maryi, w której, jak powiada Objawienie, *Deus complacuerit ante saecula et temporum amplitudenem*, i co za naiwnie śliczna symbolika teologicznego pojęcia *Maria-Nutrix*, Maryi jako żywicielki miłością Boga odkupionej ludzkości po dziele odkupienia! Najwięcej barw wizyonerskich grupuje się około postaci Matki Boskiej, — tu wymienić wypada np. opowiadanie o Maryi, która w lecie idzie z Częstochowy do Ostrej Bramy w Wilnie i po drodze świętą swą stopą strąca gwiazdy po niebie — natomiast pierwiastek etyczno-teologiczny przejawia się głównie w opowiadaniach odnoszących się do Chrystusa Pana. Głęboko pomyślanem jest opowiadanie o „Cudownym Młodzianie wśród burzy". Oto po szalenie wzburzonych falach Wisły płynie wielka łódź. Burza sroży się tak okrutnie, że wszyscy zwątpili już o ratunku; na gorące modły tonących zjawia się wśród nich wizya Chrystusa. „Cudowny Młodzian" wzywa tonących, by wyszli za nim z łodzi i szli po wzburzonych falach. I ci, co wierzą, idą i przechodzą po rozhukanej fali niby po opoce lub po bitej ziemi do brzegu, a ci, co wątpią i rozumują, tracą równowagę i giną w nurtach wód.

Takich pięknych opowiadań, które aż cisną się pod pióro, by je streścić, jest w dziełku pana Grajnerta bardzo wiele. Sądzimy, że znajdzie ono wielu chętnych czytelników, bo jeśli czyta się i ceni religijno-ludowe podania greckie i rzymskie, to przecież te nasze są nieporównanie piękniejsze, bo płyną ze źródła chrześcijańskiego, a więc myśli i ideałów nieskończenie szczytniejszych, a wytrysnęły one i wypieściły się w serdecznem uczuciu duszy ludu naszego, tem więc droższe są dla nas.

Dziełko pana Józefa Grajnerta jest wydane skromnie, lecz na papierze bardzo dobrym i drukowane ładnie i wyraźnie. Zdobi je kilkanaście ilustracyj pędzla pana Edwarda Grajnerta. Cena dziełka wynosi 2 kor. 10 groszy. We Lwowie na składzie w księgarni narodowej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 marca.

(Z.) Na giełdach zagranicznych, zwłaszcza londyńskiej i berlińskiej, zauważyć dziś było można lekkie zachwianie się wiary w rychłe zakończenie wojny na Dalekim Wschodzie, która wczoraj występowała w sposób tak stanowczy. To też tendencya obu tych targów osłabła dzisiaj, natomiast giełda paryska i dziś niewzruszenie obstawała przy optymistycznym poglądzie na kwestyę pokoju lub wojny i podtrzymywała kurs renty rosyjskiej. Był on też dziś w Paryżu o przeszło 1% wyższy (89·55) niż w Berlinie (88·20). Japońska cztero-procentowa renta miała dziś na giełdzie londyńskiej kurs $81\frac{1}{4}$. Przed kilku dniami stała ona o 5% wyżej, bądź co bądź jednak i dzisiejszy kurs jej jest o 16% wyższy, niż był przed wybuchem wojny.

Z Berlina donoszą, że rząd niemiecki, który w roku ubiegłym z powodu niepomyślnych stosunków targu pieniężnego, nie wypuścił żadnej nowej partyi renty, lecz radził sobie przez eskontowanie bonów skarbowych w banku państwowym, w tym roku będzie już musiał zaapelować do publiczności i wydać rentę. Wysokość tej emisyi obliczają na 400 milionów marek. Nie jest jeszcze zdecydowane, czy nowe konsole niemieckie będą 3-procentowe, czy też $3\frac{1}{2}$%, zdaje się, że rząd będzie musiał zdecydować się na te ostatnie, gdyż publiczność niemiecka niechętnie kupuje 3-procentową rentę.

Na tutejszym targu ruch był dziś dosyć ożywiony, a kurs wielu walorów, zwłaszcza kolejowych podniósł się. Z Pragi donoszą, że rada zawiadowcza czeskiego Unionbanku postanowiła zaproponować walnemu zgromadzeniu akcyonaryuszy podwyższenie kapitału akcyjnego z 24 na 28 milionów koron. Czysty zysk, osiągnięty przez ten bank w roku ubiegłym wynosi 2.025.000 koron, a dywidenda 12 koron, czyli 6%.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Wiedeń. Cesarz przyjął dziś na posłuchaniu byłego ministra rolnictwa Daranyiego, prezesa grupy dysydentów, następnie Ludwika Langa i Kolomana Thalego, honorowego prezesa partyi niezawisłości. Audyencya Daranyiego trwała przeszło pięć kwadransów. Lang wyraził nadzieję, że przesilenie będzie zażegnane w zadowalający sposób, a utrwala go w tej nadziei ufność w udowodniony głęboki zmysł cesarza dla konstytucyi, w ojcowską dobroć i mądrość monarchy, który musi jednak zyskać poparcie w patryotyzmie opozycyi. Lang nie taił, że położenie jest trudne. Wiadomość, jakoby jego osoba miała być brana w rachubę przy rozwikłaniu przesilenia nazwał Lang nieprawdziwą.

Berlin. Komisya budżetowa parlamentu przyjęła z małemi zmianami całe przedłożenie o podniesieniu czynnego stanu armii na stopie pokojowej. Przyznano między innymi kredyt na 29 batalionów pionierów, 19 batalionów kolejowych i 23 batalionów trenu. Zezwolono też na podniesienie stanu piechoty o 8 batalionów, to jest do 636.

Wiedeń. Niebawem rozpocznie się budowa linii kolei elektrycznej na 75 kilometrowej przestrzeni pomiędzy Wiedniem a Preszburgiem. Punktem wyjścia będzie wiedeński główny urząd cłowy; wozy obliczone są na 70 osób. Pociągi kursować mają z szybkością 80 klm. na godzinę.

Konstantynopol. Władze wilajetu adryanopolitańskiego otrzymały wiadomość, że bułgarski przywódca bandy Kolarow z 6 towarzyszami niebawem przybędzie do Adryanopolu, aby przedsięwziąć tam zamachy na budynki rządowe i banki. Zarządzono środki ostrożności. O godz. 9 wieczorem bez pozwolenia policyi nie wolno nikomu pokazywać się na ulicy. Trudno skonstatować czy pogłoska owa jest uzasadniona.

Wiedeń. Minister skarbu z mocy przysługującej mu wedle ustawy, poruczył emisyę 4-procentowej renty koronowej na 90 milionów koron po kursie 99 za 100 następującym instytucyom: pocztowej Kasie oszczędności, Bankowi rotszyldowskiemu, Bodenkreditanstalt, zakładowi kredytowemu, Bankowi anglo-austryackiemu, Bankvereinowi i Laenderbankowi.

Wiedeń. Kurs, osiągnięty przez ministra skarbu przy emisyi renty koronowej 99 za 100, uważają w kołach fachowych za niezwykle wysoki. Renta koronowa 4 prc. stoi dziś $100\frac{1}{4}$, tak, że różnica w kursie wynosi tylko $1\frac{1}{4}$ prc. Minister skarbu dr Kosel na konferencyi z reprezentantami banków podniósł, że położenie zewnętrzne monarchii nie daje najmniejszego powodu do obaw.

(Depesze popołudniowe)

Warszawa. Donoszą z Petersburga, że radzca Kobeko przyjął redaktorów: *Hacefiry* i *Frajjuda* organu petersburskiego. W rozmowie z nimi rzekł, że nieprawdziwą jest pogłoska, iż dla pism w językach nierosyjskich wydawanych tu, ma pozostać cenzura prewencyjna. Na razie komisya rozważa wyłącznie sprawę pism rosyjskich, ale przyjdzie kolej i na gazety w innych językach redagowane i zniesiona będzie też dla nich cenzura. Kobeko przyrzekł, że wówczas zaprosi do siebie redaktorów pism żydowskich.

Kraków. W koszarach im. Franciszka Józefa na Piasku odebrał sobie wczoraj życie wystrzałem z karabinu jednoroczny ochotnik Henryk Wacławski, lat 24, pochodzący z Biecza, słuchacz filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Powodem miał być brak środków utrzymania.

Warszawa. Przeciw profesorom tutejszego uniwersytetu, którzy oświadczyli się za zniesieniem wykładów, mają być, według *Warsz. Dniewnika*, zastosowane poważne środki represyjne.

Petersburg. Petersb. Agencya telegr. donosi, że pogłoski o chorobie następcy tronu są bezpodstawne.

Paryż. Dep. Pressensé zapowiada interpelacyę w Izbie w sprawie długiego pobytu floty rosyjskiej na wodach Madagaskaru.

Tyflis. Na konferencyi jenerała-gubernatora z zastępcami zarządu miejskiego stwierdzono, że ostatnie walki między Ormianami a Mahometanami wywołała zbrodnicza działalność ormiańskiego komitetu rewolucyjnego. Bezpośrednim powodem było zamordowanie Mahometanina przez członka rewolucyjnego komitetu i uroczysty pogrzeb Ormianina, zamordowanego przez Mahometan. W Baku aresztowano szereg zbrodniarzy, między nimi członka międzynarodowego rewolucyjnego komitetu i dwie kobiety. U aresztowanych znaleziono wiele proklamacyj, z których dowiedziano się o sprzysiężeniu przeciw gubernatorowi Nakaszidze. Wiele rosyjskich robotników opuszcza Baku wskutek teroryzmu Ormian, którzy chcą Rosyan zastąpić ormiańskimi zbiegami.

Kraków. Komisya delegowana przez Wydział krajowy dla sprawy restauracyi Wawelu, zebrała się dziś o 10 przed poł. przy głównej bramie zamku obok katedry. Przybyli: Ochmistrz dworu hr. Chołoniewski, namiestnik hr. Potocki, marszałek hr. Badeni, prof. Antoniewicz, hr. Karol Lanckoroński, prezydent Leo, Władysław Łoziński, Leon hr. Piniński, Maryan Sokołowski, dr. Stanisław Tomkowicz, prof. Bolesław Ulanowski, członek Wydziału krajowego dr. Józef Wereszczyński i sekretarz Karol Kucharski. Komisyę przyjął delegowany przez komendanta korpusu kapitan Bijak i towarzyszył jej przy zwiedzaniu zamku. Oprowadzał i wyjaśnień udzielał konserwator dr. St. Tomkowicz. Niektórzy członkowie komisyi wyrazili zdanie, że w najstarszej, parterowej części zamku byłoby odpowiednią rzeczą pomieścić Muzeum narodowe. W południe odbyło się śniadanie dla członków komisyi u hr. Zdzisława Tarnowskiego. Po południu odbędzie się posiedzenie celem omówienia rezultatu zwiedzenia zamku, poczem o godz. $\frac{1}{2}$8 wieczorem obiad u namiestnika hr. Potockiego.

Paryż. Konserwatywny poseł Baudry Asson odczytał dziś w Izbie deputowanych deklaracyę, potępiającą antyklerykalną i antynarodową politykę rządu. Gdy Baudry wracał z trybuny na swe miejsce, posłowie rządowi hałasowali i uderzali pokrywkami pultów. Baudry, doszedłszy do swej ławki, zemdlał. Gwardziści parlamentarni wynieśli go z sali.

Erywań. Zaburzenia pomiędzy Mahometanami a Ormianami powtórzyły się wczoraj przedpołudniem. Kilka osób zraniono. Popołudniu duchowni mahometańscy i ormiańscy odprawiali nabożeństwa żałobne za dusze poległych, poczem duchowieństwo, urzędnicy i wielu wybitnych obywateli odbyło procesyę po mieście, usiłując przez to wpłynąć pojednawczo na ludność.

Rzym. Papież odbędzie dnia 27 konsystorz dla mianowania nowych biskupów.

Kraków. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi miejskiej dla rozszerzenia miasta Krakowa, przy udziale delegatów Wydziału krajowego oświadczono się za rozszerzeniem jak najdalej idącem, ale komisya uważa, że przedewszystkiem dążyć należy do przyłączenia Podgórza i od sposobu załatwienia tej kwestyi czyni zależnem oznaczenie rozmiarów rozszerzenia granic miasta na inne gminy sąsiednie.

Rada państwa.

Wiedeń. Pomiędzy interpelacyami, wniesionemi dziś, znajdują się interpelacye: p. Krempy w sprawie zaprowadzenia przymusowego ubezpieczenia od ognia i postępowania prokuratoryi w Brzeżanach przeciw ekscedentom w sprawie Towarzystwa szkoły ludowej; p. Breitera w sprawie postępowania policyi lwowskiej względem emigrantów rosyjskich i w sprawie zbadania faktów podniesionych w książce „W c. i k. służbie".

Prezydent ministrów baron Gautsch odpowiada na interpelacyę Schönerera, wniesioną dnia 28-go lutego w sprawie interwencyi hr. Gołuchowskiego z powodu mowy pruskiego ministra skarbu Rheinbabena.

Bar. Gautsch oświadcza. że rząd wspólny w porozumieniu z austryackim poczynił kroki u rządu wspólnego za pośrednictwem ambasadora austro-węgierskiego z powodu wzmiankowanej mowy. Dane mu wyjaśnienia były zupełnie zadowalające i wogóle cała sprawa załatwiona była w formach jak najzupełniej przyjaznych. Żądaniu interpelanta, aby podać do wiadomości Izby treść noty austro-węgierskiej, jakoteż treść odpowiedzi otrzymanej, zadość uczynić mówca nie może, gdyż sprzeciwia się to międzynarodowym zwyczajom.

Izba przechodzi do dalszej dyskusyi nad nowelą przemysłową. Głos zabiera p. Fogler i przemawia przeciw przedłożeniu rządowemu, które nazwał reakcyjnem. Po nim zabrał głos p. Plaček.

Wojna.

Paryż Do *Temps* donoszą z Tananarivo, że cała rosyjska eskadra opuściła wody Madagaskaru, by płynąć z powrotem do Kanału suezkiego. (To odwołanie floty kompromituje rząd rosyjski w sposób niesłychany. *Przyp. Red.*).

Tokio. Kuropatkin został zupełnie pobity. Bitwa ta była najkrwawszą z całej wojny.

Tokio. Urzędowo. Ojama donosi dnia 8. b. m., że Rosyanie zostali pobici we wszystkich kierunkach. Dziś (t. j. we środę) rano mieli oni rozpocząć odwrót. Armia japońska ściga nieprzyjaciela energicznie.

Londyn. B. Reutera otrzymuje następującą depeszę z Tokio pod datą dzisiejszą: Ocenisją straty Japończyków w ostatnich walkach na 50.000 ludzi, zaś ogólne straty obu stron na przeszło 100.000 ludzi. Jak przypuszczają, Japończycy odcinają obecnie kolej żelazną na północ od Mukdenu, tak, że Rosyanom do odwrotu pozostaje tylko szosa i mała kolej żelazna Fuszun Tielin.

Mukden. (Pet. Ajencya). Dnia 8 b. m. 11 przedpołudniem. **Walka na zachód od Mukdenu trwa od 3 dni Wojska rosyjskie cofają się ze swych pozycyi nad rzeką Sza i na lewem skrzydle ku linii uforfyfikowanej nad rzeką Hun. Japończycy, dążący ku Mukdenowi, koncentrują się. Oddziały japońskie posuwające się na północ od Mukdenu, zbliżyły się do kolei na 3 wiorsty. Pociski ich godzą już w kolej.**

Londyn. Do *Times'a* donoszą z Petersburga pod datą wczorajszą: Do Carskiego Sioła dziś popołudniu nadeszły poważne wiadomości z Mandżuryi. Kuropatkin doniósł, że wielkie siły nieprzyjacielskie znajdują się na północny zachód od Mukdenu i zmuszają go do bezzwłocznego odwrotu.

Londyn. Z Petersburga donoszą, że straty Rosyan podczas pierwszych 10 dni bitwy pod Mukdenem wynosiły według urzędowego obliczenia 33.000 ludzi, w tem 830 oficerów.

Mukden. Petersb. Agencya, dnia 8 b. m. 10 przed południem: Na północny zachód od Mukdenu silna kanonada nie ustaje; mury domów w Mukdenie aż drżą od naporu powietrza. Bitwa szaleje na grobach cesarskich.

Paryż. *„Echo de Paris" otrzymuje depeszę z Petersburga datowaną dziś godz. 2 m. 25 nad ranem: Właśnie nadeszły telegramy z placu boju donoszące, że Kuropatkin zmuszony został do opuszczenia swych pozycyi w centrum i na prawem skrzydle. Opuszcza on Mukden i cofa się do Tielinu. Część armii cofa się przez Fuszan.*

Sytuacyę Kuropatkina uważają za nadzwyczaj krytyczną, albowiem Japończycy usiłują odciąć kolej na północ od Mukdenu i w ten sposób uczynić odwrót prawie niemożliwym. Spodziewają się jednakże, że zmęczenie Japończyków powstrzyma ich od dalszego pościgu.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 9 marca. Hr. S. Piniński z Grzymałowa. Hr. J. Baworowski z Ostrowa Hr. H. Szeliski z Komborni. Hr. M. Miączyński z Jaśniszcz. A. Jordan z Więckowiec. W. Świeżawski z Hołubia. E. Rylski z Uhrynowa. O. Horodyński z Romanówki. F. Gniewosz z Jasionowa. B. Mańkowski z Krosna. A. Mac-Garwey z Londynu. E. Schwarz i J. Münster z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 marca. J. Thulie z Korolówki. Dr. Kiesler z Czerniowiec. K. Drahanowski z Kamionki. Dyr. Szumski z Borysławia. M. Skarzyńska z Szwejkowa. M. Morawska z Kujdaniec. M. Szczuka z Warszawy. J. Kramarzowska i dr. Ehrlich z Przemyśla. J. Kobliha z Wiednia. W. Jaxa Chamiec z Wołynia. Z. Wolfarth z Demni. Dyr. B. Heller z Borysławia. P. Frankowski ze Schodnicy. X. E. Borowski z Kochawiny. A. Kunz z Podwerbiec.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 9 marca. A. Janowska z Sanoka. M. Żegestowski z Rudek. J. Isenberg z Krakowa. J. Proske i S. Glikestern z Czerniowiec. J. Manissali z Kołomyi. N. Selbiger z Berlina. S. Skucińska z Rzeszowa. S. Bastgenowie ze Złoczowa. J. Asłan z Koziny. J. Postępski z Żółkwi. S. Schenewald, A. Heller i D. Stark z Wiednia. S. Krasuska z Ulhówka. K. Hempel z Berlina. W. Skasin z Moskwy. F. Rauch z Sambora. S. Dembicka z Żmigrodu. H. Hartmann z Fiumy. B. Widajewicz z Wołcniowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 9 marca. (Giełda towarowa). Cukier 35·00—35·10 (spokojnie).— Spirytus 48·00—48·00 (spokojnie). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 9 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 9 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·57.— Mąka („Fleur de Paris") 29·00.

Frankfurt 9 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 214·20. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 191·90. — Laura 000·00.

Budapeszt 9 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 19·66—19·68, na maj 19·54—19·56, październik 17·26—17·28; żyto na kwiecień 15·60—15·62, na październik 13·82—13·84; owies na kwiecień 14·56—14·58, na październik 12·20—12·22; kukurudza na maj 15·18—15·20, na lipiec 15·20—15·22. — Rzepak na sierpień 23·40—23·60. — Oferty na pszenicę: mierne.— Chęć kupna mierna.— Usposobienie: słabe.— Pogoda: zmienna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 9 marca

Marki 117·25, renta majowa 100·30, węgierska renta koronowa 98·10, akcye austr. zakł. kredyt. 679·50, węg. zakł. kred. 792,50, anglobanku 299·00, unionbanku 559·50, bankvereinu 568·25, länderbanku 468·75, kolei państw. 662,50, lombardy 93·25, akcye kolei Elbethal 425·00, fabryki broni 578·50, tytoniowe 000·00, alpiny 520·50, Rima Muranyi 540·50, prag. Tow. żel. 2588,00, losy tureckie 140.75, ruble 252·75. Usposobienie: silne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze,
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.08, 1.10, 4.05, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.[illegible]
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.35**, 6.30, 9* 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli)
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

11)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Nic się nie boję — odrzekła Elza; — co za szczęście, że spotkaliśmy pana na tej zupełnie nieznanej nam drodze. Nie wiedzieliśmy, co robić.

— Rzeczywiście wielkie to szczęście dla mnie — odrzekł cicho Fairtax, przyciskając lekko rękę, wspartą na jego ramieniu; — pocieszam się nadzieją, że te burzliwe spotkania nie stanowią złej wróżby na przyszłość.

Tak rozmawiając, schodzili stromą ścieżką. Coraz głośniej dochodził ich szmer wezbranego strumienia; wtem spostrzegli spienione jego wody, z hukiem wpadające miedzy skały, aby stamtąd roztoczyć się w dolinie.

— Dzięki niebu! most jeszcze nie zerwany — zawołał pan Fairtax — ale śpieszmy się, nie ma chwili do stracenia.

Lał deszcz tak ulewny, że w małej odległości nie można było odróżnić przedmiotów. Po drugiej stronie strumienia stał budynek z kamienia, pod słomianym dachem — był to młyn, zapowiedziany przez pana Fairtax. Aby się dostać do tej arki wybawienia, trzeba było przebyć dość niebezpieczne przejście po kilku leżących obok siebie deskach, drżących i podnoszących się pod naciskiem wzburzonych fal, oślizgłych od padającej na nie piany wodnej. Nader pierwotny most ten mógł zostać zerwany lada sekunda — niebezpieczeństwo nie było więc urojonem.

Pan Fairtax wysunął ramię, wszedł na chwiejący się most, spojrzał na spienione fale i rzekł, zwracając się do Elzy:

— Wytrzyma jeszcze. Czy odważy się pani przejść, czy mam przenieść ją na drugą stronę?

Podała mu rękę i weszła na most bez obawy. Miss Zuzanna wołała, że woli umrzeć na miejscu, niż utonąć porwana prądem wzburzonych fal, ale nie zważając na to, Konrad i Molly pochwycili ją i prawie przenieśli na drugą stronę.

Zaledwie przeszli, błyskawica zaślepiła ich chwilowo, piorun uderzył z trzaskiem, ziemia zachwiała się pod ich stopami — ale byli już blisko młyna, w którym znaleźli przytułek.

Młynarz i córka jego Nora ze starodawną irlandzką gościnnością przyjęli podróżnych. Nie zbyt długo wystawieni byli na deszcz ulewny, to też, z wyjątkiem ciotki Zuzanny, żartowali ze swej przygody. Konrad powiedział młynarzowi o pozostawionej na drodze karyolce z powodu złamania się koła i obiecał dobre wynagrodzenie za jego naprawę. Miss Zuzanna usiadła w fotelu młynarza; z obawy, aby nie dostała ataku nerwowego, Molly jej nie odstępowała. Pan Fairtax postawił dla Elzy krzesło przed kominkiem i sam usiadł przy niej. Niewiele mówił do niej, ale to, co mówił, więcej znaczyło, niż długie rozmowy. Doszli już do tego, iż to samo, że byli razem, wydawało im się bezgranicznem szczęściem — i po cóż mieli mówić o rzeczach obojętnych?

Elza nie zapytywała siebie, co ją tak pociągało ku temu nieznajomemu? nie rozeznałaby nawet siły tej atrakcyi, choćby próbowała rozbierać swoje uczucia, ale nawet na myśl jej to nie przyszło. Serce własne przestało należeć już do niej, a ten nieznajomy, dziwnym zbiegiem okoliczności spotkany, stał się przedmiotem jedynej w jej życiu miłości.

VII.

Nareszcie rozpasana gwałtowność szalejącej burzy, przed którą Elza i jej towarzysze szukali schronienia, zaczęła słabnąć i uspokajać się powoli. Błyskawice były bledsze, huk grzmotów z większej dochodził oddali. Powoli, od południa zajaśniał świetlany pas nieba i zaczął rozszerzać się stopniowo, chmury zaczęły usuwać się, jak podnoszone zasłony.

Młynarz wyszedł przed dom rozejrzeć się dokoła; wróciwszy, oznajmił, że most jest zerwany. Z powodu szumu rozhukanych fal nie słyszeli odgłosu rozpadających się tarcic.

Sprowadzony robotnik przybył, aby dopomódz podnieść i naprawić karyolkę, a Konrad miał mu towarzyszyć. Przed odejściem zwrócił się do pana Fairtax.

— Żegnam pana — rzekł; — ponieważ z powodu zerwania mostu musimy obchodzić naokoło, więc nie zaraz powrócę, a pan skorzysta zapewne z pogody, aby w dalszą udać się drogę.

— Podróż moja nie wymaga pośpiechu, zaczekam więc na powrót pana — odrzekł pan Fairtax tonem, dającym poznać, że nie znosi tego, aby ktoś chciał kierować jego postępowaniem. — Konrad zagryzł usta ze złości. Można było wnosić, patrząc na nich, że chyba nigdy nie zostaną przyjaciółmi.

Uśmiech, jaki przesunął się po ustach Elzy, nasunął Konradowi myśl, że śmieje się z jego niezadowolenia, co rozdrażniło go bardziej jeszcze. Spojrzał na nią milcząco i wyszedł z robotnikiem.

Znaleźli młodego Murphego ukrytego pod przewróconą kolasą. Siwy poney, nie troszcząc się o deszcz i burzę, gryzł spokojnie nędzną trawę rosnącą między przydrożnemi kamieniami. Szesnastoletni chłopak dał dowód pewnej odwagi i poświęcenia, pragnąc podzielać los swej młodej pani i siwego poneya; za przybyciem Konrada i robotnika dopomagał do podniesienia karyolki i naprawy koła i wkrótce wszystko było w porządku. Posłuszny poney dozwolił włożyć na siebie zaprzęg, poczem śpiesznie powrócili do młyna, gdzie przygotowano skromny posiłek. Konrad pragnął odjechać natychmiast, ale głód dawał mu się uczuć i musiał uledz jego wymaganiu.

Było już dobrze po południu, gdy odjechali, ale droga, była teraz względnie dobra, mogli więc obiecywać sobie, że bez wypadku i przed zapadnięciem nocy dojadą do zamku Dermot.

— Jeźli ten pan nie jest prawdziwym gentelmanem, to chyba stara Molly nigdy prawdziwego nie widziała — rzekła poczciwa kobiecina, patrząc ku bramie młyna, z której pan Fairtax wyglądał za oddalającą się karyolką. — Czy ty wiesz, pieszczotko, kto lub czem on jest?

— Nie wiem nic więcej nad to, com ci powiedziała — odrzekła Elza. — Ogarniała ją dziwna jakaś nieśmiałość, gdy przyszło mówić o nim, i pragnęła, aby Molly nie pytała o niego ale nie tak łatwo było zamknąć usta starej piastunce!

— Hum! zawsze to dziwna rzecz to wasze powtórne już spotkanie, daj święty Patrycy, aby to było na dobre, a nie na złe!

— Co też wygadujesz Molly! cóż może wyniknąć dobrego lub złego, z przypadkowego spotkania się z kimś nieznajomym? — zawołała Elza; prawdopodobnie nigdy go już nie zobaczę; ale gdy mówiła to z pozorną obojętnością, jakaś błoga pewność przyśpieszyła bicie jej serca i wywołała rumieniec na policzki.

— O! zobaczysz go, zobaczysz! wyczytałam to w jego oczach — mówiła Molly — ale strzeż się, dziecię moje, aby nie wydarzyło się co złego — dodała, spoglądając na Konrada, siedzącego z rękami opuszczonemi na kolana; zdawał się zatopiony w jakichś posępnych myślach.

Po ustach Elzy przemknął się przelotny uśmiech, poczem zmarszczyła brwi. Dla młodej dziewczyny, która nie zetknęła się jeszcze z rzeczywistościami życia, myśl, że dwóch zapaśników walczy z sobą zawzięcie o zdobycie jej serca, nie bywa nieprzyjemną, ale co do Elzy obrażały ją nieupoważnione przez nią roszczenia Konrada, których stanowczo spełnić nie chciała.

Nie chcąc obecnie poważnie rozmawiać o tem, rzekła z przymuszonym uśmiechem:

— Cóż to, Molly moja zostaje na starość wróżką, czy czarnoksiężniczką, jak ów mędrzec Wschodu, który to dał puhar Lynwoodom. I od jakże to dawna przepowiadasz przyszłość?

— Niechże mnie Bóg broni, abym miała zostać taką poganką... Ale gdy się tak długo żyło na świecie, można, nie będąc wróżką, przewidzieć, co gotuje nam troski i smutki.

— Zapewne — odrzekła z westchnieniem Elza, i sama siebie potępiała, że użalała się na nudne i jednostajne życie, zamieniające się teraz w smutki i cierpienia.

Ciemność zapadała, siwy poney powoli ciągnął pod górę, Murphy jechał w kierunku wskazanym przez miss Zuzannę, która jedna tylko znała drogę. Rzadka sposobność stania się użyteczną, zbudziła uśpione władze biednej istoty, i z przyjemnością przypominała sobie miejscowości, wśród których upłynęły jej młode lata, nie tak znów odległe, jak się to wydawało jej młodym towarzyszom.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z Hawlów Ludwika Tarnawska
wdowa po nadradcy Magistratu

po krótkiej a ciężkiej chorobie, zmarła dnia 7-go marca 1905 roku, w 70. roku życia.

W smutku pogrążona Rodzina zaprasza — krewnych, znajomych i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w piątek dnia 10. marca 1905 roku, o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby ulica Stassica l. 7 na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego

Lwów, dnia 8 marca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

JAN OBAS
Sybirak, maszynista prywatny i uczestnik powstania z roku 1863/4

po długiej a ciężkiej chorobie, zmarł dnia 8. marca 1905 roku, zaopatrzony św. Sakramentami, w 64. roku życia.

W smutku pogrążona żona i syn zapraszają — krewnych, kolegów, znajomych i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w piątek dnia 10. marca 1905 roku, o godz. 8-ciej po południu z domu żałoby przy ul. Polnej l. 54, na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 7. marca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.